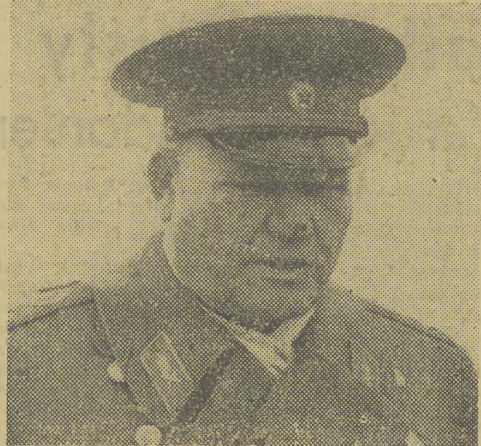


25 LAT TEMU OCALONO KRAKÓW

MARSZAŁEK IWAN KONIEW

CZTERDZIESTY PIĄTY



Marszałek Związku Radzieckiego IWAN STIEPANOWICZ KONIEW urodził się w 1897 r. we wsi Łodejno w powiecie podosińskim ziemii kirowskiej, w rodzinie chłopskiej.

Do szeregów Armii Radzieckiej wstąpił w 1918 r. biorąc czynny udział w wojnie domowej. W tym czasie również wstąpił do partii. Od 1952 r. jest członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Marszałek Konev ukończył Wojskową Akademię im. Frunzego, jest deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR, a za zasługi położone dla ojczyzny otrzymał dwukrotnie tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. W latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945 Marszałek Konev dowodził wojskami Pierwszego i Drugiego Frontu Ukraińskiego.

Pod jego dowództwem wojska radzieckie zadały duże straty niemiecko-faszystowskiemu okupantowi na Ukrainie, w Polsce i Czechosłowacji. 3 maja 1945 r. wojska Pierwszego Ukraińskiego Frontu pod dowództwem Marszałka Konewa wspólnie z wojskami Pierwszego Białoruskiego Frontu zdobyły Berlin, a 9 maja wyzwoliły Pragę.

Kraków i jego mieszkańcy mają ogromnie wiele do zawdzięczenia Marszałkowi Konewowi, którego wojska nie tylko wyzwoliły Kraków spod okupacji hitlerowskiej, ale również ocaliły miasto od całkowitej zagłady, przygotowanej przez hitlerowskiego okupanta. Wyrazem wdzięczności było nadanie honorowego obywatelstwa miastu Krakowa Towarzyszowi Konewowi na sesji Rady Narodowej m. Krakowa w dniu 23 kwietnia 1955 r.

Ato fragment książki Marszałka Konewa pt. „Czterdziesty piąty” (wyd. MON, tłum. Czesław Waluk, str. 30–32):
„Wrócić jednak do walk pod Krakowem.”

Wczesnym rankiem wyjechałem na punkt obserwacyjny 59 armii generała Korownikowa. Nacierające w tych dniach wojska armii szykowały się do bezpośredniego uderzenia na Kraków z północy i z północnego zachodu. Z punktu obserwacyjnego otwierała się już panorama miasta.

Ocenivszy wraz z dowódcą armii sytuację na miejscu, postanowiliśmy skierować przydzielony tej armii 4 korpus pancerny gwardii pod dowództwem generała Polubojarowa na obejście Krakowa od zachodu. W połączeniu z działaniami 60 armii, która wychodziła w tym czasie na południowo-wschodnie i południowe przedmieścia Krakowa, manewr ten zagrażał załóżce miasta okrążeniu.

Wojska 59 armii już przygotowywały się do szturmów. Otrzymałem zadanie wtargnąć do miasta od północy i północnego zachodu i zdobycia mostów na Wiśle, aby pozabawić nieprzyjaciela możliwości stawiania oporu w samym mieście.

Rzeczą niezmiernie dla mnie ważną było osiągnięcie szybkości działań wszystkich wojsk uczestniczących w natarciu na Kraków. Tylko to mogło uratować miasto przed zburzeniem, a chcieliśmy zdobyć je niekierując, Dowództwo Frontu zrezygnowało z uderzeń na nie artylerii i lotnictwa. Ale za to umocnienia na podejściach do miasta, na których opierała się obrona wroga, poddałmy tego ranka silnemu ostrzałowi artyleryjskiemu.

Na punkcie obserwacyjnym zaplanowaliśmy kolejne uderzenie, po czym ja i Korownikow udaliśmy się w willisach wprost do ugrupowań bojowych jego wojsk. Korpus Polubojarowa już wkroczył do miasta z zachodu, na północnym krańcu toczyła się bitwa.

Posuwaliśmy się pomyślnie. Hitlerowcy prowadzili od naszych wojsk ogień z karabinów, pistoletów maszynowych, karabinów maszynowych, z dział artyleryjskich, a niekiedy i z czołgów, ale pomimo panującego wokół huk i łomotu dawało się jednak odczuć, że strzelanina już wygasa i że wróg jest już właściwie pokonany. Groźba okrążenia sparaliżowała jego zdecydowanie utrzymania miasta. Korpus Polubojarowa w każdej chwili mógł odciąć ostatnią wiodącą na zachód drogę. Nieprzyjacielowi pozostawała tylko jedna: na południe, w góry. To też zaczął się szybko wycofywać.

W konkretnym wypadku nie zamierzaliśmy odciąć hitlerowcom ostatniej drogi odwrotu. Nie takie postawiliśmy sobie zadanie. Gdybyśmy to uczynili, musieliśmy potem długo ich stad wykurzać i niewątpliwie uderzyłoby na tym miasto. I jakkolwiek pokusa, aby utrzymać pierścień okrążenia, była wielka, choć mieliśmy takte możliwości, nie uczyniliśmy tego. Postawiliśmy nieprzyjaciela przed realną groźbą okrążenia i wojska nasze wyrzuciły go z miasta czołowym uderzeniem piechoty i czołgów.

Do wieczora wojska generała Korownikowa, gromiąc nieprzyjacielskie artylerie, przeszły przez całe miasto, oddziały zaś 4 korpusu pancernego gwardii z północnego zachodu oraz oddziały 60 armii ze wschodu i południowego wschodu zadały nieprzyjacielowi poważne straty, gdy opuszczał Kraków oraz już po opuszczeniu go. Dzięki umiejętnym działaniom wojsk Korownikowa, Kuroczkina i Polubojarowa to stare i jedno z najniebezpieczniejszych miast Polski zostało zdobyte całe i nie zniszczone.

Mówią, że serce żołnierza jakoby przyzwyczajało się podczas długotrwałej wojny do widoku zniszczeń. Ale chociaż się do tego przyzwyczaja, nie może pogodzić się z ruinami. To, że takie miasto jak Kraków udało nam się wyzwolić całe, było dla nas ogromną radością.

Nawiasem mówiąc, faszystki założyły w mieście min więcej niż trzeba: pod wszystkimi głównymi urządzeniami, pod wieloma budynkami zabytkowymi. Ale wysadzić ich już nie zdołali. Nie zdołali wybuchnąć również miny z zapalnikiem zegarowym. W ciągu pierwszych dni saperzy armii i Frontu pracowali dosłownie bez wytchnienia.

Tego dnia, w czasie trwania walki, pojechałem tylko na północny kraniec miasta, nazajutrz zaś, dokładnie po upływie dwudziestu czterech godzin, widziałem już oczyszczone szlaki z „wyzłotkami” saperów: „Miny usunięte”, „Min nie ma”, „Rozminowane”.

Wojska posuwały się naprzód i 20 stycznia przejeżdżałem przez Kraków wraz z oficerami sztabu Frontu na nowe wysunięte stanowisko dowodzenia. Z ciekawością oglądaliśmy, to, co dało się zobaczyć przez okno samochodu, ale niestety nie mogliśmy się zatrzymać, aby obejrzeć osobliwość Krakowa. Droga była każda minuta. Czekała nas nowa operacja: — zdobycie Śląska i Zagłębia.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

Nakład: 308.705

MAGAZYN

SOBOTA
NIEDZIELA
17, 18 I. 1970
ROK XXII
NR 14 (6809)
CENA 1 ZŁ

GAZETA

Krakowska

A

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ANATOL CZIWILICHIN

KRAKÓW 1945

(FRAGMENT)

„Ta armia, w której wojnę przeżywałem, Oswobodziła Kraków w dzień styczniowy Owego roku pamiętnego zawsze...”

Pamiętam ów niezwykle mityng. Powstał nagle na rynku pod wieżami, Niepowtarzalny mityng bez przemówień. Tu ludzie tylko plakali i śpiewali. Pełni radości i szczęścia z wyzwolenia I rosyjskiego ścisłali sierżanta. Który im mówił, że wróg odszedł z miasta. „Na długo odszedł?” — pytali. — „Na zawsze!”...
Przełożył ADAM WŁODEK

STYCZEŃ 1945 ROKU. W tamte dni naderżała, wyzyskiwanie na rękę kres hitlerowskiej niewoli łączyły się z lekkiem i obawą... Nadzieja napawała wieść, docierającą zza Wisły, z wyzwolonych terenów Polski. Lekkim przejmowało wszystko to, co działo się w umocnionym mieście...

Niemcy od dawna jawnie sposobili się do zagłady podwawelskiego grodu. Silne umocnienia na wschód od miasta, na prawych i lewych dopływach Wisły, umocnienia na przedpolu Krakowa, 240 żelbetonowych zapór przeciwczołgowych, 50 bunkrów, wiele schronów podziemnych miało służyć obronie i zatruceniu. Ładunki dynamitu założono w wielu gmachach użyteczności publicznej i bezcennych obiektach zabytkowych. W gruzach miał legnąć Wawel, Teatr im. J. Słowackiego część Rynku wokół Kościoła Mariackiego i wiele innych zabytkowych obiektów. Hitlerowcy zamierzali prowadzić walkę w mieście aż do ostatecznego zniszczenia Krakowa i jego mieszkańców.

Groźną minę miał nieślubny lecz — przeciwnie — potęgający się terror okupanta.

W nocy z 5 na 6 stycznia aresztowano kilka tysięcy uchodźców z Warszawy, osadzając ich w obo-

OSTATNIE DNI

zie przy ul. Prądnickiej. 6 stycznia z więzienia Montelupich odszedł kolejny transport więźniów do obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Nocą z 6 na 7 ponowiono aresztowania warszawiaków, których ofiarą padło ok. 1700 osób, w tej liczbie sędziwy Ludwik Solski. Poczynając od 7 stycznia codziennym zjawiskiem stały się łapanie uliczne, kontrolowanie i legitymowanie przechodniów, aresztowania w lokalach publicznych.

Skutki rozpoczętej 12 stycznia ofensywy wojsk radzieckich z przyczółka sandomierskiego najszybciej odczuł kierowniczy wszystkich niemieckich placówek Krakowa, który w 6 godzin po tym fakcie zostali zobowiązani do zarządzenia pogotowia ewakuacyjnego. Odwołano wszelkie urlopy oraz planowane

wcześniej... wielkie polowanie z udziałem Franka, generał i dygnitarzy Rzeszy. Mieszkańcy Krakowa dowiedzieli się o tym, że „front ruszył” następnego dnia; radusza wieść dotarła rozmaitymi drogami. Ale w mieście na pozór nic się nie zmieniło. Jak co dzień odjeżdżały pociągi z ludźmi do kopania okopów. Niemcy nie poniechali legitymowania, łapanek, aresztowań.

Gadzinowy „Goniec Krakowski” z 13 stycznia urządził czytelników kłamiwymi doniesieniami o powodzeniach niemieckich na Zachodzie i kolejną porcję relacji o wydarzeniach na wyzwolonych wczesniej obszarach Polski, gdzie rzekomo panował się terror i ucisk.
(Dokończenie na str. 3)



WYZ- WO- LE- NIE

Od tamtego, pamiętnego 18 stycznia 1945 r. dzieli nas 25 lat; 9181 dni ocalałego z wojennej zawieruchy Krakowa, dni wypełnionych działaniem, pracą przeobrażającą nasze miasto. 300 miesięcy to długi okres czasu w życiu człowieka ale jakże niewielki w życiu wielowiekowego miasta, społeczeństwa, narodu. W ciągu tych 25 lat ranga Krakowa wzrosła ogromnie. Miasto rozkwitło — ma dziś przeszło dwa razy więcej mieszkańców. Powstało wiele fabryk, potężny kombinat metalurgiczny, wybudowaliśmy nowe osiedla, całe dzielnice, nowe szkoły, wspaniałe miasteczko akademickie, podwoiła się ilość wyższych uczelni i studiującej młodzieży, przybyły setki kilometrów nowych dróg.

A wszystko zaczęło się w mroźny styczniowy dzień, gdy od strony Pasternika, od Birowicze wkroczyli do Krakowa pierwsze patrole radzieckich żołnierzy; wykonywali historyczny już rozkaz — ocalić miasto od zagłady.

OCALENIE

— Mieszkańcom wówczas na przeciwko gazoni — wspomina dziś Ryszard Janotka. — Z niepokojem obserwującą przygotowania Niemców do zagłady miasta. Zwoził materialny wybuchow. Na peronach dworca głównego FPK leżały tony „cykorie” — kostki dynamitu przygotowane do wyważenia i podłożenia obojętności. Pracownikom wojskowym na nocce; jeździłem starszą landaurą zaprzętą na konika i wybierając listy ze skrzynek. Już 16 stycznia nie było w nich prawie zupełnie zwykłych listów, a jedynie lotki koperty, a w nich ulotki ruchu oporu. Najświeższe doniesienia z frontu, który zbliżał się do Krakowa.

Wyzwolenie przyszło po dwóch dniach. Miasto ocalało. Pierwszych radzieckich żołnierzy zobaczyłem na ulicy Grodzkiej, jak biegli od strony Rynku ku Wiśle. Tak zaczęła się pierwszy dzień wolności.

W parę tygodni później Ryszard Janotka wstąpił do Milicji. Dziś w stopniu majora jest inspektorem komendanta Wojewódzkiego MO.

WOLNOŚĆ

— Do nas wolność przyszła dzień później, 19 stycznia — mówi Kazimierz Kuraś. — Mieszkańcom w Podgórzu, w Borku Fatęckim. Dostawiamy na parę chwil przed przybyciem żołnierzy radzieckich zjawili się w naszym domu 5 SS-marów szukając cywilnych ubrań. Pierchali jak zające w kierunku szkoły. I już nadbiegali żołnierze w papachach z czerwonymi gwiazdami. Dopływali się — kuda Niemcy. Pokazaliśmy im szkołę. Zaterkotały pepesze, huknęły granaty. Byliśmy wolni!

(Dokończenie na str. 3)

GENERAŁ IWAN KOROWNIKOW

CEL 59 ARMII: WYZWOLIĆ KRAKÓW!

59

Armia, którą dowodziłem na I Froncie Ukraińskim, dowodzoną przez Marszałka Iwana Konewa, została obarczona poważnym zadaniem: oswobodzić Kraków. Operacja zaczęła się 12 stycznia, kiedy ruszyła ofensywa naszych sił zbrojnych z przyczółka sandomierskiego.

W pierwszym dniu przerwa- głębokość od 20–25 km. Po-
liśmy obronę nieprzyjaciela i pierwszym dniu osiągnęliśmy
weszliśmy na terytorium po- wysokość rzeki Nidy; 59 Ar-
łożone na zachód od Wisły, na mia skierowała się na Działo-

szyn, Skalmierz i Miechów. Po trzech dniach otrzymaliśmy rozkaz: rozwinąć główne siły na południowy zachód i z marszu, najkrótszą drogą, atakować i wziąć Kraków w dniach 20–22 stycznia.

Nastąpiło przegrupowanie wojsk. Ale tak się złożyło, że 59 Armia wyprowadziła inne związki taktyczne. Na odprawie u marszałka Konewa jeszcze raz dowódca naszego frontu mówił o znaczeniu Krakowa dla Polaków, podkreślając konieczność eliminacji ciężkiej artylerii i bombardowania przy zdobywaniu tej prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów. Należy wspomnieć, że w ataku na Kraków, ołbrzymie znaczenie miały: 4 Gwardyjski Korpus Pancerny pod dowództwem generała porucznika Pawła Polubojarowa, 115 Korpus Strzelecki generała porucznika Sergieja Kozaczka, 245 Dywizja Strzelecka generała majora Włodzimierza Rodionowa.

Trzeba tu wymienić dwie ważne sprawy. Po pierwsze — tempo naszego ataku było bardzo szybkie. Trzeba było dbać o nierozciągnięcie oddziałów, o odpowiednie zaopatrzenie materiałowe i żywnościowe, po drugie — przeciwnik trzymał swoje odwody i inne oddziały bojowe na wschodzie i na północnym wschodzie od Krakowa.

18 stycznia 1945 r. nasze jednostki weszły w kontakt bojowy z nieprzyjacielem na północny zachód i na zachód od Krakowa. Kontratakowali od strony Łobzowa. Nasi podciągnęli 30 czołgów i zdmuchnęli Niemców. Już tego samego dnia ogień zaczął słabnąć. Na zachód ruszyła 92 Dywizja Strzelecka pika Winogradowa, a za nim częściowo 4 Korpus Pancerny o 245 dywizja Rodionowa. Dla nas zostało jeszcze jedno ważne zadanie do wykonania: wyjść na mosty i nie dać przeciwnikowi wyprowadzić z

Krakowa wojsk. Wieczorem 18 stycznia, kiedy było już dość ciemno, przyjechał marszałek Konev. Był na Krowdrzy, oglądał budynki opuszczone przez Niemców. Strzelano do nas dość często, ale jakoś kulom nie kłaniał się. Dowódca frontu dopytywał się o układ sił, zapoznał się dokładnie z planem przegrupowań, które rozpoczęliśmy już nazajutrz dnia 19 stycznia. I tak na południe ruszyli wówczas Brygada Pancerna pika Siemiona Kurkotkina i Brygada Pancerna pika Aleksandra Skidanowa, którzy jeszcze przedtem, wspólnie z 245 dywizją oczyszczali południowe tereny miasta z nieprzyjaciela.

19 stycznia dotarli do nas od zachodu miasta oddziały 60 Armii dowodzonej przez gen. Kuroczkina, ścisłej — 43 Korpusu Strzeleckiego gen. Anatola Andrejewa. Ruszyliśmy dalej. Trzeba było zaskoczyć Niemców do reszty, nie dopuścić do zniszczenia przemysłu

Zagłębia i Śląska. Najcięższe starcia mieliśmy już po oswobodzeniu Chrzanowa, Wolbromia — nad Białą i Czarną Przemszą. 245 Dywizja przewodziła bój w nocy, by w kilka dni potem zdobyć Katowice.

Dalsza droga bojowa 59 Armii dowodzonej przez gen. Korownikowa wiodła przez Ładęk Zdrój, a w Czechosłowacji — przez Nachod, Nove Mesto, Hradec Králové. Spotkali się we wspólnym boju przeciwko Niemcom oddziały 59 Armii z oddziałami II Armii Polskiej, która parła na Pragę, ku stolicy Czechosłowacji.

Na 26 km od grodu Wacławowego gen. Korownikow dnia 8 maja 1945 r. dał rozkaz przez radio do wszystkich podległych mu jednostek:

Stop! Zająć leże, zlikwidować lokalne grupy oporu!



25 rocznica wyzwolenia Warszawy

Sztandar stolicy odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej

Akademia z udziałem W. Gomułki, M. Spychalskiego, J. Cyrankiewicza

WARSZAWA (PAP)

W piątek, w przeddzień 25 rocznicy wyzwolenia Warszawy rozpoczęły się główne uroczystości związane z obchodami tej rocznicy.

Zainaugurowała je uroczysta akademia w Sali Kongresowej PKiN, na którą przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z Władysławem Gomułką, Marianem Spychalskim i Józefem Cyrankiewiczem. Przybyli także delegacje Armii Radzieckiej oraz Moskwy, Pragi i Berlina.

W czasie akademii W. Gomułka udekorował sztandar Warszawy Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

Przemówienie na akademii wygłosił I sekretarz KW PZPR — Józef Kępa. Serdeczne gratulacje i pozdrowienia dla społeczeństwa stolicy przekazał przewodniczący zarządzenia delegacji Władysław Gomułka.

W tym dniu odbyły się ponadto w stolicy liczne spotkania, wieczornice, akademie, imprezy kulturalne.

Zagraniczne delegacje gościły w stołecznych zakładach pracy: przedstawiciele Armii

Radzieckiej — w Hucie „Warszawa”, goście z Moskwy — w PZO, z Pragi — w fabryce im. K. Świerczewskiego, a z Berlina — w FSO.

W Stołecznej RN ogłoszono wyniki konkursu na piosenkę o Warszawie. Uroczystość wieczór zorganizowano w Domu Kultury Radzieckiej, w Filharmonii Narodowej odbył

się dedykowany Warszawie — koncert muzyki poważnej.

Z okazji 25 rocznicy wyzwolenia Warszawy minister obrony narodowej gen. broni Wojciech Jaruzelski wydał rozkaz okolicznościowy.

17 bm. dla uczczenia tej rocznicy oddane zostaną w Warszawie 24 salwy artylerijskie.

Pozdrowienia od I. Koniewa

Przewodniczący
Prezydium Rady Narodowej
Krakowa
TOW. JERZY PEKAŁA

Dziękuję za zaproszenie. Niestety, ze względu na stan zdrowia nie mogę przyjechać na Wasze uroczystości. Przesłałem serdeczne pozdrowienia dla wszystkich ludzi pracy Waszego miasta i województwa w związku z 25-leciem wyzwolenia spod hitlerowskiej okupacji.

W wyniku manewru okrążającego i frontowego natarcia wojska radzieckie zdobyły Kraków — starą stolicę Polski, miasto nauki i kultury — w stanie nie zniszczonym. Jako uczestnicy walk często wspominamy te radosne dni i spotkania żołnierzy radzieckich z mieszkańcami Krakowa. Jesteśmy dumni z pomyślnego wykonania wyzwolenia misji i przedsięwzięcia faszystowskich najeźdźców z polskiej ziemi. W wyniku zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami naród polski odzyskał swe odwieczne ziemie i ustanowił ustrój socjalistyczny.

Państwo polskie w rodzinie równoprawnych narodów krajów socjalistycznych osiągnęło w ostatnim okresie wiele olbrzymich sukcesów we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego — w gospodarce, nauce, kulturze oraz obronności — i stanowi obecnie silne kwintę państwa w Europie.

Nasza przyjaźń, umocniona krwią wspólnie przelaną w walce z faszystami hitlerowskimi, jest mocna i nieustraszona. Nasze kraje, wchodzące w skład Układu Warszawskiego, dysponują nowoczesnymi siłami zbrojnymi, gwarantującymi spokójna i twórczą pracę naszych narodów i bezpieczeństwo w Europie. Nasze narody pod kierownictwem swoich marksistowsko-leninowskich partii pewnie kroczą po drodze wytyczonej przez Lenina, budują socjalizm i komunizm.

Zyczę Wam, drodzy przyjaciele, zdrowia, nowych wielkich sukcesów w pracy i szczęścia osobistego.

Wasz honorowy obywatel
Marszałek Związku Radzieckiego
I. KONIEW

Akcja pomocy dla ofiar wojny w Nigerii

LONDYN (PAP)

Gen. Yakubu Gowon, szef rządu nigeryjskiego w przemówieniu do narodu wygłoszonym przed mikrofonami radia Lagos, oświadczył, że rząd federalny „wspiera i wspiera” w Nigerii „akcję pomocy”. W dalszym ciągu swego przemówienia gen. Gowon stwierdził, iż ruch secesyjny w Nigerii został zlikwidowany raz na zawsze. Jednocześnie gen. Gowon oświadczył, że wszyscy funkcjonariusze i członkowie instytucji publicznej były Biłry będą mieli zagwarantowane bezpieczeństwo „jeżeli uznają rząd federalny”.

Rząd federalny — dodał gen. Gowon — zorganizował „masową akcję pomocy” wśród ludności terenów dotkniętych wojną.

Jak donoszą agencje zachodnie, nigeryjskie władze federalne wyeksplodowały już tysiące ton żywności i lekarstw na terytorium byłej separatystycznej Biłry. Według tych samych doniesień, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie stwierdził na podstawie informacji otrzymanych z Nigerii, że sytuacja na terenach, które były widownią działań wojennych, nie jest tak ciężka jak przypuszczano. Wiele dróg jest otwartych, uchodźcy powracają do swych miejsc zamieszkania, a personel nigeryjskiego Czerwonego Krzyża prowadzi energiczną akcję pomocy.

M. Schumann przybył do Bonn

BONN (PAP)

Francuski minister spraw zagranicznych M. Schumann przybył do Bonn przed południem z kilkugodzinną wizytą do Bonn. Schumann przeprowadził z federalnym ministrem spraw zagranicznych W. Scheelem rozmowę przygotowawczą do spotkania konsultacyjnego między premierem Francji Pompidou a kanclerzem RFN Brandtem, które odbędzie się w styczniu br. w Paryżu.

Zakończenie debaty w Bundestagu

BONN (PAP)

W piątek Bundestag zachodniolemiecki kontynuował debatę nad sprawozdaniem kanclerza W. Brandta. W toku debaty jeszcze wyrażenie lnia w dniu poprzednim wystąpiła lnia podziału pomiędzy stanowiskiem partii rządzących SPD i FDP a partiami chadeckimi CDU i CSU, które zdecydowanie przeciwdziałają tej polityce rządu. Atmosfera debaty zastraszona jest wyraźnie na skutek wystąpienia przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU Rainera Barzela, który skierował szereg zarzutów przeciwko Brandtowi.

Powódź w Maroku

LONDYN (PAP)

Północne rejony Maroka nawiedziła groźna powódź. Ponad 100 tys. mieszkańców doliny Sebou znajduje się bez dachu nad głową. Drogi i połączenia kolejowe między Tangierem a Tetuan zostały przerwane. Według nieoficjalnych danych 12 osób poniosło śmierć.

Sesja WRN

Budżet i plan gospodarczy województwa na 1970 r.

(OBSŁ. WL.). Wczorajsza sesja WRN w Krakowie poświęcona była głównie uchwaleniu planu gospodarczego i budżetu na r. 1970. W obradach WRN uczestniczyli: wiceprez. Rady Państwa, rektor UJ prof. dr M. KLIMASZEW-SKI, wiceminister finansów M. KRZAK, przedstawiciel kancelarii Rady Państwa S. PORĘBA, posełowie ziemni krakowscy na sejm W. ARANUSZEK, K. DĄBROWSKI, M. LIPIKOWA, K. KOZIOŁ, I. PARYSEK, J. CINAŁ, T. MYSLIK, H. WALICKA.

Referat informacyjny o głównych założeniach planu gospodarczego i budżetu wygłosił przew. WRN tow. J. NAGORZAN-SKI. Budżet przewiduje dochody równoważące wydatki w wysokości 4,4 mld zł, 1,3 mld pochłonią wydatki na służbę zdrowia. Przewiduje się, że powstana 4 nowe ośrodki zdrowia w pow. brzeskim, nowotararim, tarnowskim i wawojewickim, rozbudowany zostanie szpital w Dąbrowie Tarnowskiej, powstanie nowa przychodnia rejonowa w Nowym Targu, 3 nowe szpitale w Oświęcimiu, Tarnobrzegu, Chrzanowie. Na szkolnictwo ogólnokształcące budżet przewiduje wydatkowanie 23,5 mln zł; na gospodarkę komunalną — 21,8 mln zł; a na kulturę — 83 mln zł.

W r. 1970 nastąpi wzrost produkcji globalnej przemysłu woj. krakowskiego w stosunku do 1969 r. o 7,5 proc. a wartość tej przewidziana jest na wartość 62,399 mln zł. Planowany wzrost produkcji rolnej w stosunku do 1969 wyniesie 4 proc. Nakłady na budowę dróg państwowych obejmą kwotę 12,4 mld zł.

Suma nakładów inwestycyjnych w woj. krakowskim w r. 1970 wyniesie 8,834 mld zł.

W imieniu Komisji Finansów, Budżetu i Planu Gospodarczego, jej przewodniczący J. KUCHARZ wygłosił referat. Stwierdził on m. in., że jak wynika z planu przydziału nakazów na rok gospodarczy 1969/70, zużycie będzie

Plenum CRZZ zakończyło obrady

WARSZAWA (PAP)

W piątek zakończyły się dwudniowe obrady XV Plenum CRZZ, poświęcone efektywności pracy społecznej służby zdrowia. W tej sprawie plenum podjęło uchwałę. W obradach, które prowadził członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ — Ignacy Łoga-Sowiński, uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — M. Moczar.

Realizujemy Uchwały II i IV Plenum KC PZPR

Wzrost produkcji o ponad milion sztuk cegieł

W skład Krakowskich Zakładów Terenowych Ceramiki Budowlanej wchodzi siedem zakładów produkcyjnych rozmieszczonych w 5 powiatach. Specyfiką ich wytwórczości jest produkcja materiałów ściennych i rurek drenarskich.

Po II i IV Plenum KC PZPR, w wyniku licznych szkoleń i narad, przygotowano plan poszerzenia produkcji Zakładów o szereg nowych asortymentów. M. in. przy współudziale Instytutu Ceramicznego krakowskiej AGH, Zakłady będą stopniowo przechodziły na produkcję wyrobów drożdżowych. Coraz częściej zamiast cegieł pełnej będzie produkowana tzw. kratówka. Ten rodzaj cegły charaktery-

zuje się lekkością, oszczędnością surowca; zużywa się mniej opału przy jej wypalaniu. W roku bież. wzrost ten wyniesie około 1,200 tys. sztuk cegieł, a uzyskany zostanie poprzez zwiększenie wydajności pracy.

Droga wielu przemysłowców pracowników, część etatów została wycofana z produkcji, „ludzi techniki”, którzy będą „czuwać nad prawidłowym rozwojem postępu technicznego w zakładach ceramicznych. Ich zadaniem będzie także utrzymywanie ścisłej łączności z placówkami naukowymi.

Do podniesienia jakości produkcji przyczyni się również modernizacja cegielni w Proszowicach. W efekcie, produkcja proszowickiej cegielni począwszy od roku 1971 wzrośnie z 2 mln sztuk cegieł na około 5 mln sztuk rocznie. (her)

ZE ŚWIATA

A. KOSYGIN przyjął w piątek na Kremlu włoskiego ministra handlu zagranicznego R. Misasi. Kosygin i Misasi wymienili poglądy na perspektywy rozwoju stosunków radziecko-włoskich.

SEKRETARZ generalny ONZ U. Thant, odwołując się do polityki w Afryce Zachodniej, na temat przyznania się w najbliższą niedzielę w Paryżu. Przy tej okazji U. Thant na spotkaniu z prezydentem Francji, Pompidou.

WIELE tysięcy osób w całym USA złożyło hołd pamięci ofiar katastrofy.

JAK DONOSZA z Stambułu, prom łączący oba brzegi Bosforu został uderzony przez wściekłe strąki, które domagały się podwyżki płac.

TRZĘSIENIE ziemi zanotowano w nocy z czwartku na piątek w mieście Honor w odległości ok. 160 km. od miasta Anchorage na Alasce. Na razie brak jest wiadomości o wyrządzonej szkodzi.

W NOCY z środę na czwartek pracownicy służby bezpieczeństwa w Pradze przeprowadzili operację mającą na celu oczyszczenie miasta z elementu przestępczego. W czasie tej operacji zatrzymano około 300 osób, w tym 138 osób nielegalnie już sądzonych, 38 recydywistów i 24 prostytutki.

Na on wyraz braterstwa broni żołnierzy polskich i radzieckich w walce z hitlerowskim okupantem, ukaza współdziałanie ognia radzieckiego wywiadu z ludnością polską oraz żywe więzy przyjaźni i współpracy łączące naród polski z narodem Związku Radzieckiego. Autorem audycji chodzi również o podkreślenie, że wyzwolenie i ocalenie naszego miasta było możliwe dzięki męstwu i okrzepnięciu wojsk I Frontu Ukraińskiego, dowodzonego przez marszałka ZSRR, honorowego obywatela naszego miasta, Iwana Koniewa.

Audycja, która została nadana w niedzielę, 18 bm., o godz. 10, nawiąże także do 10-letniej już wzajemnych serdecznych kontaktów i współpracy między Krakowem i Kijowem. (wp)

S-P-O-R-T

Maraton hokejowy trwa

Dziś Gracovia — Pomorzanie

Dziś o godz. 18. na sztucznej lodowisku w Krakowie odbędzie się kolejne spotkanie hokejowe o mistrzostwo I ligi pomiędzy Gracovią i Pomorzaniem. Po porażkach na Śląsku z GKS i Naprzodem z Gracovią, zespół krakowski jest na poprawienie dorobku punktowego. W ub. niedzielę Gracovia w meczu wyjazdowym w Toruniu uzyskała rezultat remisowy, sądzimy, że dziś „biało-czerwoni” nie zaprzeczają statusu własnego lodowiska.

W niedzielę zespół krakowski gra z Polonią Bydgoszcz.

Podhale gości dziś Polonię, a w niedzielę gra z Pomorzaniem. Nowotarszanie odnieśli równą stratę. Mimo nikłej porażki z GKS, Podhale jest nadal potencjalnym kandydatem do mistrzostwa w tym roku.

Oto pozostałe spotkania. Sobota: ŁKS — Baildon, Legia — Naprzód. Niedziela: Legia — Baildon, ŁKS — Naprzód.

Ze względu na zbyt późną porę spotkań I ligi hokejowej nie mamy możliwości podawania bieżących wyników. Oto uzupełnienie ostatnich rezultatów i aktualna tabela: Polonia Bydgoszcz — GKS 3:4, Pomorzanie — GKS 1:4, Baildon — Gracovia 11:3, ŁKS — Legia 6:2, Pomorzanie — Murek 6:2.

1. Baildon	20	27	113—53
2. GKS	19	27	82—33
3. Naprzód	20	25	81—76
4. Podhale	18	23	83—64
5. Legia	20	23	67—68
6. ŁKS	20	21	71—56
7. Polonia	19	19	85—82
8. Pomorzanie	19	12	71—49
9. Murek	19	10	61—112
10. Gracovia	20	7	47—138

„ROZKŁAD JAZDY” POLSKICH HOKEISTÓW NA MŚ

Reprezentacja Polski wystąpi w Sztokholmie w hokejowych mistrzostwach świata. Organizatorzy ustalili już kalendarz spotkań. Polska kolejno grać będzie: 14 i 15 marca z Czechosłowacją, 16 i 17 marca z Finlandią, 17 i 18 marca z ZSRR, 19 i 20 marca ze Szwecją oraz 21 i 22 marca z NRD.

Siatkarki Wisły przed trudnym zadaniem

Przed bardzo trudnym zadaniem stoi drużyna mistrza Polski w siatkówce kobiet Wisły. Dziś i jutro krakowianki grają z Legią, aktualnym wiceliderem ekstraklasy. Legia posiada, tak zresztą jak i Start, po jednym punkcie przewagi nad Wisłą. Bezpośrednie spotkanie siatek z Legią i z Startem wyłonią mistrza polskiej siatki.

Znacznym osłabieniem zespołu „białej gwiazdy” jest absencja reprezentantki Polski Wandy Wichy (kontuzja). Jej miejsce w pierwszej „szóstce” zajmie Miłochowska. Ponadto trzon drużyny stanowią: Ledwig, Porzec, Zajac, Helne, Maszek, Kmieć i nowo pozyskana z Gwardii Wrocław Baran.

Krakowianki bardzo starannie przygotowują się do spotkań z Legią, trenując codziennie. Stawka jest duża, trzeba pełnej koncentracji, by w tych pojedynkach zdobyć komplet punktów. Dziś początek meczu I ligi siatkówki kobiet Wisła — Legia godz. 17.30, w niedzielę spotkanie rewanżowe w hali Wisły o godz. 11.30.

W pozostałych spotkaniach I ligi siatkówki kobiet Wisła — Legia godz. 17.30, w niedzielę spotkanie rewanżowe w hali Wisły o godz. 11.30.

WYSTARTOWAŁ RAJD MONTE CARLO

Wczoraj rozpoczął się samochodowy Rajd Monte Carlo. Ekipy, które wystartowały z Warszawy, napotkały na trasie na spore trudności — gołolód i śnieg. W rejonach północnych — nawet zasypany śniegiem.

PUCHAR BRYDŻOWY DLA CLEPARDII

Nowo powstała sekcja brydża sportowego w Cleparciu odniosła sukces wygrywając turniej zorganizowany przez WSK. W konkurencji par pierwsze miejsce zajęli: Stanikowska — Włodarczyk przed parą Cichoń — Orewczyk (obie pary z Cleparcia) oraz Goleb — Maczyskiewicz (Komandor). Zwycięska drużyna Cleparcia zdobyła puchar przechodni WSK.

PIĘKNY SUKCES POLSKICH BIATHLONISTÓW

W niesłychanie trudnych warunkach, na reszcie śniegu, podczas deszczu, odbyły się na Kłach Kół Zakopanego, indywidualne konkurencje między państwowe trójmecz w biathlonie.

Zdecydowanie zwycięstwo odniósł Józef Różan, w tej chwili reprezentuje światową posłom. Na 5 i 4 miejscu znaleźli się również nasi reprezentanci: Andrzej Fiedor oraz Andrzej Rapacz. Fiedor i Rapacz rozdzielili Hans Gert Jahn (NRD).

W konkurencji juniorów nie zanotowano żadnych niespodzianek. Wygrali, reprezentanci NRD Wiegand przed Bartnikiem i Menzsem.

Wyniki: bieg seniorów na 30 km. 1. Józef Różan (Polska) — 1:38,2 (3 minuty karne), 2. Hans Gert Jahn (NRD) — 1:38,10 (2 min. karne), 3. Andrzej Fiedor (Polska) — 1:35,43 (5 min. karne), 4. Andrzej Rapacz (Polska) — 1:36,17 (5 min. karne).

Bieg juniorów na 15 km: 1. Herbert Wiegand (NRD) — 1:17,04 (1 min. karne), 2. Gunter Bartnik (NRD) — 1:18,18 (2 min. karne), 3. Karl Heinz Menz (NRD) — 1:23,45 (2 min. karne), 4. Jan Huska (CSRS) — 1:24,13 (4 min. karne).

SZACHIŚCI KIJOWA GRAJĄ W KRAKOWIE

Z okazji 25-lecia wyzwolenia Krakowa odbędą się atrakcyjne imprezy szachowe. Dziś w Klubie na Kottowem przy ul. Westerplatte 18 reprezentacja Kijowa spotka się z reprezentacją Krakowa (godz. 15.45). W ekipie kijowskiej wystąpi jeden z najlepszych szachistów świata — arcy mistrz L. Szein oraz: Bannik, Sucharew, Nikolaiewski, Sztajnowski i Łazarzew. Barw Krakowa bronić będą: Kostro, Tarnowski, Jedrzejko, Gasiowski, Kłaput i Porębski.

W niedzielę w Krakowskim Domu Kultury odbędzie się festiwal szachowy z udziałem zawodników kijowskich. Początek godz. 15. W niedzielę 18 bm. arcymistrz L. Szein grać będzie na 25 szachownicach simultan w KDK (godz. 17).

inż. JERZY GRZYBCZYK

Długoletni pracownik banku, b. więzień polityczny obywatela państwa, inżynier, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności, członek ZBoWiU-u.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 18 stycznia, o godz. 14, w Oświęcimiu.

Cześć Jego pamięci!

Dyrekcja, Rada Zakładowa i współpracownicy z Narodowego Banku Polskiego, Oddział w Oświęcimiu

S ezon zimowych wczasów w pełni. Amatorów zimowego wypoczynku przybywa, z roku na rok zwiększają się szeregi miłośników „białego szaleństwa” i tych, którzy na urlop wyruszają wprawdzie bez „desek”, ale z błogą nadzieją, że zimowy pobyt w górach przyniesie im oczekiwaną regenerację sił, odprężenie psychiczne i — co także nie jest bez znaczenia — budzącą zazdrość bliźnich opaleniznę na twarzy. Za opaleniznę ręczyć trudno, ale śnieg i zimny wiatr nie brakuje!

Uwaga na lawiny!

Miłośnikom ozdobionych zimową szatą gór nie zaszkodzi przypomnienie o lawinach. Jestesmy wprawdzie krajem, którego niewielką tylko część stanowią góry, krajem, w którym lawiny śnieżne nie są tak ważnym problemem, jak np. w Szwajcarii, ale tragedia, jaka zdarzyła się w Karpaczu, może się powtórzyć w innym miejscu, niekoniecznie w Karconosach. Uruchomiony w grudniu nowy wyciąg na Hall Goryczkowej zapowiada ożywienie ruchu w tej części Tatr. A przecież nie gdzie indziej, lecz właśnie na Goryczkowej w 1953 roku lawina pochłonięła schronisko wraz z ludźmi!

W Szwajcarii, w radzieckiej Gruzji i niektórych innych krajach prowadzone są szeroko zakrojone badania nad lawinami śnieżnymi, działają samodzielne instytuty, zajmujące się tą problematyką. U nas problem jest marginesowy, ale lekceważyć go też nie należy.



ZIMA 1970

NARTY LAWINY OPALENIZNA

leży. W Państwowym Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym opracowana została mapa lawin śnieżnych w Tatrach. Może to nie wszystko, co naukowcy mogliby w tym

la Kondratowa (zdjęcie u góry) ciągle jest zagrożona. Nie przysięgam, że jednak do budowy zapór przeciwlawinowych, które osłaniać powinny najbardziej zagrożone lawina-

Miejscowość	Srednia data pierwszego wystąpienia pokrywy śnieżnej	Srednia data ostatniego wystąpienia pokrywy śnieżnej	Srednia liczba dni z pokrywą śnieżną
Zakopane	5. XI.	30. IV. — 1. V.	169,7
Kasprowy Wierch	17. IX.	13. VI.	243,8
Nowy Targ	19. XI.	15—18. IV.	142,3
Kłodzko	26. XI.	1. IV.	126,6
Śnieżka	26. IX.	19. V.	224,6
Suwałki	20. XI.	6. IV.	130,4

zakresie zrobić, ale w każdym razie podstawa do podjęcia jakiegos działania. Wiadomo, jakie partie gór są najbardziej niebezpieczne, że np. Ha-

mi szlaki turystyczne. Jest to tym pilniejsze, że nigdy chyba dotąd Tatr nie były tak masowo odwiedzane przez wczasowiczów i turystów.

Dokąd na narty?

Każdy narciarz wyruszając w góry zadaje sobie pytanie: czy będzie śnieg? W Tatrach niebezpieczeństwo wiatru halnego, który nieoczekiwanie ogłodzić może ze śniegu w środku zimy zwłaszcza południowe stoki gór, przyniesie niespodziewaną i nagłą odwilż, spędzą sen z powiek zawołanych narciarzy (miejmy tego przykład w ub. sobotę).

Cóż, gwarancji na śnieg dać nikt nie może, nawet specjaliści z PIHM. W Zakładzie Klimatologii tego Instytutu dowiedzieć się jednak można, jak długo leży śnieg w różnych miejscowościach, choć jak to ze statystyką bywa, na statystyczne przeciętne składają się w większości odchylenia od normy w jedną i w drugą stronę. Znać te przeciętne dane jednak nie zaszkodzi (patrz tabela obok).

Nie przez pomyłkę obok górskich miejscowości i szczytów znalazły się Suwałki. Pagórkowate okolice Suwałk są — choć mało kto o tym wie — znakomitym terenem dla narciarzy. Tu można mieć pewność i zaufanie do zimy i do śniegu. W Zakopanem co najmniej raz albo dwa razy w ciągu zimy odwilż stopia śnieg, w Suwałkach mniej więcej co druga zima charakteryzuje się trwałym zaleganiem pokrywy śnieżnej przez cały sezon. To już jest coś!

Brązowe szaleństwo

Amatorami brązowego szaleństwa można nazwać tych, którzy nie w jeździe na nartach, ale w wystawianiu twarzy ku słońcu widzą cel swych górskich wypraw. Istotnie, trudno opalić się szybko nie w górach pokrytych śniegiem, gdy przysięgam, że marcowe słońce. Gdzie tkwi tajemnica? Albedo (stosunek promieniowania odbitego do padającego) śniegu jest wysokie. W nim możemy znaleźć właśnie wyjaśnienie zimowej górskiej opalenizny. To samo zjawisko sprawia też, że o zmierzchu, gdy leży śnieg, może być prawie widno. Promieniowanie odbite od śniegu rozprasza mrok tak skutecznie, że przy pokrywie śnieżnej może być trzykrotnie jasniej, niż byłoby wówczas, gdyby ziemi nie otulał biały śnieg.

Śnieg. Jemu zawdzięczamy jeszcze więcej — bardziej czyste i przejrzyste niż o jakiejkolwiek innej porze roku powietrze. Śnieżne płatki spadające z nieba wychwytyją bowiem z atmosfery zanieczyszczenia, a jego osiada na ziemi, unieruchamiają, pokrywając ją pył i kurz. Wolne od zanieczyszczeń powietrze — to zaś jedna z gwarancji skutecznego i efektywnego wypoczynku.

K. BOERGEROWA

H. LEWANDOWSKA

W CZYM I Z CZYM

PO SŁOŃCE i ŚNIEG

P omimo, że moda sportowo-wczasowa zmienia się stosunkowo najraziej — właśnie w tym roku obserwujemy pewną zmianę stylu zarówno w ubiorach narciarskich, jak i strojach po nartach.

Nie wszyscy wczasowicze jeżdżą na nartach, wielu zadowolonych spacerami. Zaczynamy zatem od strojów przeznaczonych nie dla wyczynowców.

Kożuchy tak bardzo dziś modne w dolinach (czytaj: miastach!) stają się dopiero w górach w pełni przydatne i na swoim miejscu. Krótkie kożuszki przed kolana nosi się zawsze ze spodniami, natomiast do spodnie wkłada się kożuch (lub jego imitację) o długości maxi. Najmodniejsze kożuchy mają bardzo długie kaptury, duże wykładane kołnierze i do złudzenia przypominają tzw. przedkiludziesięciu laty kożuchy stróżowskie. Krzykiem wczasowej mody są barwne czapki z identycznego jak kożuch futra.

Z innych futrzanych okryć tegoroczna moda proponuje kurtki z rudyh łsów (wołosem na wierzch) z rekawami z grubej wólki w kolorową geometryczną wzory. Kapturek również z łsów. Ale nie mniej nowoczesnie wyglądają treny z elano-bawełny na miśtu (pod spód gruby golf i spodnie lub rajstopy i boty).

Przechodząc do strojów narciarskich stwierdzić trzeba, że ich czysto sportowa surowość uległa w tym roku znacznemu złagodzeniu. Są barwniejsze i bardziej fantazyjne. Francuscy projektanci proponują np. kombinzony z grubej dzianiny (na podszywcze z helanko), a do tego kamizelki z prawdziwego lub sztucznego futra (wołosem do wewnątrz), wzdłuż brzegów ozdobione haftowanymi kwiatkami. Zupełnie wyszły z mody spodnie elastyczne, znacznie nowsze i... dostępnejsze finansowo są spodnie lekko rozszerzane ku dołowi z grubego prążkowanego welwetu. Do nich golf z olbrzymim kołnierzem i kamizela z futra sztucznego lub naturalnego.

Nowe wiatrołuki przypominają tuniki i uzupełnione są spodniami z tego samego przepiękowanego na wacie lub podklejonego



z welwetu, kocowej wełny w kratę, flauszu. Szyję ozdobił duży płaski medalionem lub wisiorem na jedwabnym sznurze lub łańcuchu. Dla kobiet bardzo zgrabnych przeznaczona jest sukienka mini z dzianiny (będąca właściwie bardzo długim wąskim swetrem) wykończona u dołu 10-centymetrowymi frędzlami. Do tego wełniane rajstopy w tym samym kolorze.

Najbardziej awangardowy jest strój po nartach złożony z długiego robionego szydełkiem ażurowego wdzianka w kolorze ciemnofioletowym z rozszerzoną u dołu rekawami. Pod spodem kombinizon z dzianiny w tonacji jasnoniebieskiej. Naszyjnik niebiesko-turkusowy (zdjęcie u dołu).

K. BOERGEROWA

H. LEWANDOWSKA

SEN jest bratem śmiertel. Powiedzenie to zaczerpnięte zostało z mitologii greckiej, według której bóg snu Hypnos i bóg śmierci Tanatos byli synami bogini Noey. Mamy jednak powody przypuszczać, że o powstaniu tych wyobrażeń zdecydowała znacznie starsza tradycja, sięgająca w mrok prehistorii.

Natura snu i marzeń sennych do dziś nie została zbadana. Nie też dziwnego, że te zagadkowe zjawiska od najdawniejszych czasów intrzygowały ludzi, widzących w nich przejawy działania tajemniczych nadprzyrodzonych mocy.

Dla człowieka pierwotnego, nie odróżniającego rzeczy i zjawisk naturalnych od stworzonego przez swą wyobraźnię świata nadprzyrodzonego — marzenia sennie były dalszym ciągiem rzeczywistości. Wtedy bowiem nawiedzały go te same uczucia i pragnienia, te same obrazy, ci sami ludzie, z którymi miał do czynienia na jawie. Również we śnie polował i walczył, cierpiał, kochał, nienawidził.

A. Howitt, badacz życia, obyczajów i religii plemion australijskich, znajdujących się, jeśli chodzi o stopień rozwoju, na poziomie kultu-ralnym epoki kamiennej, przytacza w związku z tym charakterystyczną wypowiedź Australijczyka z plemienia Kurnajów:

„Bo często, gdy śpię, idę w dalekie kraje, widzę wielkie miasta, a także widzę i rozmawiam z takimi, którzy już dawno umarli”.

Dla człowieka pierwotnego jest to oczywiste i niepodważalny dowód, że jego dusza wędruje podczas snu, a nawet — spotyka wtedy dusze zmarłych członków plemienia. Przekonanie to leży u podstaw szeregu ciekawych praw zwyczajowych. Tak np. prawa wielu ludów nie pozwalają budzić śpiącego, ponieważ — jeśli jego dusza znajduje się wtedy daleko od ciała — nie zdąży wrócić do ciała i człowiek może umrzeć. Wiara, iż sen stanowi dalszy ciąg codziennego życia sprawia, że może zbić, a nawet oddalić od siebie żonę, którą w... marzeniach sennych zapał na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej.

Zdaniem religioznawców, marzenia sennie — jedno z najbardziej zagadkowych, a zarazem towarzyszących człowiekowi przez całe życie zjawisk — zdecydowało o powstaniu wyobrażenia duszy. Duszy, która odłącza się od ciała nie tylko podczas snu człowieka, ale także po jego śmiertel.

Pierwotne wyobrażenia związane ze snem i marzeniami sennymi ulegały, oczywiście, na przestrzeni wieków różnym przemianom — zawsze jednak traktowano je jako zjawisko nadprzyrodzone. Starożytni na przykład wierzyli w proroczy sens marzeń sennych. One też, a mówiąc dokładniej: ich interpretacja dokonywana przez kapłanów,

gali ich przed nieszczęściami lub przepowiadały wspaniałą przyszłość.

Wiarę w sny przejął z kolei myśl religijna chrześcijaństwa, widząc w nich bądź znaki boże, bądź złośliwą działalność czartowski. Na ten temat tak pisał w swej encyklopedii żyjący w XVIII wieku ks. B. Chmielewski:

„Somnus jest spanie same, zmysłów zwłazanie dla odpoczynku. Somnium zaś jest we śnie różnyh scen, akcyj, obrazów widzenie. „Sny trojakié bywają: Boskie, Naturalne i diabelskie” — stwierdza ks. Chmielewski i dla poparcia słusznego swej tezy przytacza liczne przykłady z Biblii. A więc słynne sny Jakuba, które wprawdzie pokłóciły

Wielkie Nocy Synowie Nocy

Dr Olgierd Wolczek

CZŁOWIEK na MARSIE

MARS od starożytności przyciągał wzrok i umysł człowieka. Gdy poznano bliżej jego cechy fizyczne, wydawało się, że właśnie tam powinny występować warunki sprzyjające rozwojowi życia, a nawet — jak mniemano — istot inteligentnych.

Dzisiaj sprawa hipotetycznych Marsjan stała się mocno wątpliwa. Po uzyskaniu wyników lotów próbników typu MARINER wiadomo już, że Czerwona Planeta wyglądem przypomina bardzo Księżyc, choć otoczona jest pewną atmosferą i występuje na niej, w znikomych wprawdzie ilościach, woda.

Z grubsza rzecz biorąc, jeśli pominiemy różnice w składzie chemicznym „powietrza” marsjańskiego, na powierzchni tej planety panują warunki takie, jak w stratosferze Ziemi, na wysokości około 18 km. Gdyby miał tam przebywać człowiek, musiałby on korzystać ze skafandrów niewiele różniących się od ciężkiego stroju księżycowego pierwszych lunonautów....

Oczywiście, lot człowieka na Marsa nie mógłby się odbyć nawet za lat 5. Astronautyka jest dziedziną, która operuje w środowisku zupełnie odmiennym od tego wszystkiego, co znamy na Ziemi. Z tego też powodu wyprawa na Czerwoną Planetę — znacznie przedziwniejsza od tej, którą człowiek odbył na Ziemi — wymaga szczególnych przygotowań. Kolejność ich jest oczywista.

Trzeba przede wszystkim lepiej poznać sam cel wyprawy.

Po stosunkowo krótkim zwiadzie, jakiego dokonali próbniki MARINER 4, 6 i 7, kolej na utworzenie sztucznych satelitów Marsa. Obiekty



W chwili obecnej przygotowuje się prototypy lądowisk marsjańskich, wyposażone w odpowiednią osłonę aerodynamiczną.

Na szczęście jednak Mars otoczony jest pewną, chociaż rozrzedzoną atmosferą, która może zostać wykorzystana do wytrącania nadmiernej szybkości dzięki oporowi aerodynamicznemu.

W chwili obecnej przygotowuje się prototypy lądowisk marsjańskich, wyposażone w odpowiednią osłonę aerodynamiczną.

Najpoważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu takiej wyprawy stanowią bariery: fizjologiczna i psychologiczna. Nie jest wiadomo, czy ciało człowieka jest w stanie znieść trudy podróży na tak dlu-

giej trasie i czy odosobnienie i osobliwość środowiska kosmicznego — odległej przestrzeni międzyplanetarnej — nie staną się nadmiernym balastem dla ludzkiej osobowości. Jakkolwiek jednak przedstawiają się sprawy, trzeba próbować. Warto to za cytować słowa I. Asimova — wybitnego twórcy powieści fantastyczno-naukowych: „Człowiekowi zawsze była dana przeciwna strona pagórka (u śpów którego się znajduje), aby go niepokoił. Dziś tą drugą stroną jest (ciągle jeszcze) Księżyc, jutro prawie na pewno będzie Mars i przestrzeń poza nim”.

W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet SATURN-5, w których ostatni, trzeci człon — o napędzie chemicznym zastąpiono by członem o napędzie jądrowym. Jednakże nawet w tym wypadku niezbędne byłoby wykorzystanie kilku rakiet nośnych SATURN, które wyłusbyłyby odpowiednie zespoły na orbicie parkingowej, okołoziemskiej. Na tej orbicie s-tapiliby połączenie tych zespołów w statek, który by wraz z kabiną załogi i lądowiskiem — stanowiacym znaczne udoskonalenie „prymitywnego” LM — u-dał się w stronę Czerwonej Planety. Przewidywany termin realizacji takiego przedsięwzięcia — to wcześnie lata 80-te.

Nowy polski lek



W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet SATURN-5, w których ostatni, trzeci człon — o napędzie chemicznym zastąpiono by członem o napędzie jądrowym. Jednakże nawet w tym wypadku niezbędne byłoby wykorzystanie kilku rakiet nośnych SATURN, które wyłusbyłyby odpowiednie zespoły na orbicie parkingowej, okołoziemskiej. Na tej orbicie s-tapiliby połączenie tych zespołów w statek, który by wraz z kabiną załogi i lądowiskiem — stanowiacym znaczne udoskonalenie „prymitywnego” LM — u-dał się w stronę Czerwonej Planety. Przewidywany termin realizacji takiego przedsięwzięcia — to wcześnie lata 80-te.

Najpoważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu takiej wyprawy stanowią bariery: fizjologiczna i psychologiczna. Nie jest wiadomo, czy ciało człowieka jest w stanie znieść trudy podróży na tak dlu-

giej trasie i czy odosobnienie i osobliwość środowiska kosmicznego — odległej przestrzeni międzyplanetarnej — nie staną się nadmiernym balastem dla ludzkiej osobowości. Jakkolwiek jednak przedstawiają się sprawy, trzeba próbować. Warto to za cytować słowa I. Asimova — wybitnego twórcy powieści fantastyczno-naukowych: „Człowiekowi zawsze była dana przeciwna strona pagórka (u śpów którego się znajduje), aby go niepokoił. Dziś tą drugą stroną jest (ciągle jeszcze) Księżyc, jutro prawie na pewno będzie Mars i przestrzeń poza nim”.



W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet SATURN-5, w których ostatni, trzeci człon — o napędzie chemicznym zastąpiono by członem o napędzie jądrowym. Jednakże nawet w tym wypadku niezbędne byłoby wykorzystanie kilku rakiet nośnych SATURN, które wyłusbyłyby odpowiednie zespoły na orbicie parkingowej, okołoziemskiej. Na tej orbicie s-tapiliby połączenie tych zespołów w statek, który by wraz z kabiną załogi i lądowiskiem — stanowiacym znaczne udoskonalenie „prymitywnego” LM — u-dał się w stronę Czerwonej Planety. Przewidywany termin realizacji takiego przedsięwzięcia — to wcześnie lata 80-te.

Najpoważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu takiej wyprawy stanowią bariery: fizjologiczna i psychologiczna. Nie jest wiadomo, czy ciało człowieka jest w stanie znieść trudy podróży na tak dlu-

giej trasie i czy odosobnienie i osobliwość środowiska kosmicznego — odległej przestrzeni międzyplanetarnej — nie staną się nadmiernym balastem dla ludzkiej osobowości. Jakkolwiek jednak przedstawiają się sprawy, trzeba próbować. Warto to za cytować słowa I. Asimova — wybitnego twórcy powieści fantastyczno-naukowych: „Człowiekowi zawsze była dana przeciwna strona pagórka (u śpów którego się znajduje), aby go niepokoił. Dziś tą drugą stroną jest (ciągle jeszcze) Księżyc, jutro prawie na pewno będzie Mars i przestrzeń poza nim”.

W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet SATURN-5, w których ostatni, trzeci człon — o napędzie chemicznym zastąpiono by członem o napędzie jądrowym. Jednakże nawet w tym wypadku niezbędne byłoby wykorzystanie kilku rakiet nośnych SATURN, które wyłusbyłyby odpowiednie zespoły na orbicie parkingowej, okołoziemskiej. Na tej orbicie s-tapiliby połączenie tych zespołów w statek, który by wraz z kabiną załogi i lądowiskiem — stanowiacym znaczne udoskonalenie „prymitywnego” LM — u-dał się w stronę Czerwonej Planety. Przewidywany termin realizacji takiego przedsięwzięcia — to wcześnie lata 80-te.

Nowy polski lek

LOTY KOSMICZNE

W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

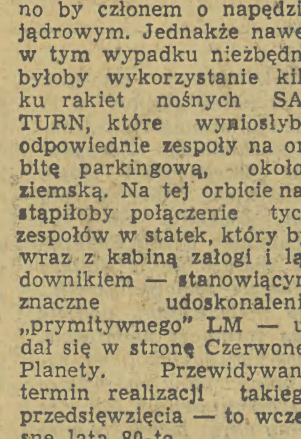
Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet SATURN-5, w których ostatni, trzeci człon — o napędzie chemicznym zastąpiono by członem o napędzie jądrowym. Jednakże nawet w tym wypadku niezbędne byłoby wykorzystanie kilku rakiet nośnych SATURN, które wyłusbyłyby odpowiednie zespoły na orbicie parkingowej, okołoziemskiej. Na tej orbicie s-tapiliby połączenie tych zespołów w statek, który by wraz z kabiną załogi i lądowiskiem — stanowiacym znaczne udoskonalenie „prymitywnego” LM — u-dał się w stronę Czerwonej Planety. Przewidywany termin realizacji takiego przedsięwzięcia — to wcześnie lata 80-te.

Najpoważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu takiej wyprawy stanowią bariery: fizjologiczna i psychologiczna. Nie jest wiadomo, czy ciało człowieka jest w stanie znieść trudy podróży na tak dlu-

giej trasie i czy odosobnienie i osobliwość środowiska kosmicznego — odległej przestrzeni międzyplanetarnej — nie staną się nadmiernym balastem dla ludzkiej osobowości. Jakkolwiek jednak przedstawiają się sprawy, trzeba próbować. Warto to za cytować słowa I. Asimova — wybitnego twórcy powieści fantastyczno-naukowych: „Człowiekowi zawsze była dana przeciwna strona pagórka (u śpów którego się znajduje), aby go niepokoił. Dziś tą drugą stroną jest (ciągle jeszcze) Księżyc, jutro prawie na pewno będzie Mars i przestrzeń poza nim”.

W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.



W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet SATURN-5, w których ostatni, trzeci człon — o napędzie chemicznym zastąpiono by członem o napędzie jądrowym. Jednakże nawet w tym wypadku niezbędne byłoby wykorzystanie kilku rakiet nośnych SATURN, które wyłusbyłyby odpowiednie zespoły na orbicie parkingowej, okołoziemskiej. Na tej orbicie s-tapiliby połączenie tych zespołów w statek, który by wraz z kabiną załogi i lądowiskiem — stanowiacym znaczne udoskonalenie „prymitywnego” LM — u-dał się w stronę Czerwonej Planety. Przewidywany termin realizacji takiego przedsięwzięcia — to wcześnie lata 80-te.

Najpoważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu takiej wyprawy stanowią bariery: fizjologiczna i psychologiczna. Nie jest wiadomo, czy ciało człowieka jest w stanie znieść trudy podróży na tak dlu-

giej trasie i czy odosobnienie i osobliwość środowiska kosmicznego — odległej przestrzeni międzyplanetarnej — nie staną się nadmiernym balastem dla ludzkiej osobowości. Jakkolwiek jednak przedstawiają się sprawy, trzeba próbować. Warto to za cytować słowa I. Asimova — wybitnego twórcy powieści fantastyczno-naukowych: „Człowiekowi zawsze była dana przeciwna strona pagórka (u śpów którego się znajduje), aby go niepokoił. Dziś tą drugą stroną jest (ciągle jeszcze) Księżyc, jutro prawie na pewno będzie Mars i przestrzeń poza nim”.

W warunkach zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi rakietami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałagowych o znacznej masie. SATURN-5 np. wykorzystywany w lotach próbników na Księżyc, może służyć do wyprawienia jednocześnie aż 2 próbników Marsa klasy VOYAGER, a zatem o masie po 10 ton — łącznie 20 ton.

Do realizacji lotu załogowego na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak SATURN-5 nie wystarczy. Sam statek, w którym lecbylby astronauta (czyli kosmonauta udający się na Marsa), musiałby być odpowiednio większy od APOLLO. Ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomniemy większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jedynie rozsądne i praktyczne rozwiązanie problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat w USA. Jak wykazały odpowiednie obliczenia, lot załogowy na Marsa można by odbyć przy użyciu rakiet

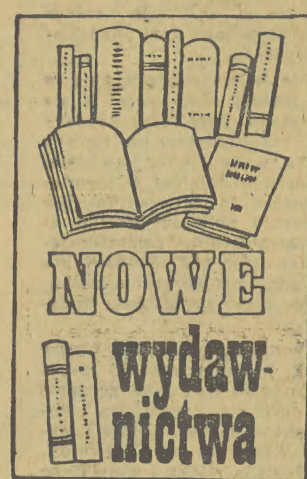
NASZ KONKURS

NASZ KONKURS

ŚLADAMI WODZA
REWOLUCJI

Zdjęcie konkursowe nr 3

Miejscie zamieszkania Lenina w Krakowie zmieniało się kilkakrotnie. Pierwsze krakowskie mieszkanie rodziny Ulanowych opuściła w początkach września 1912 r., przeprowadzając się na inny kraniec ówczesnego Krakowa, do dzielnicy Wesoła, położonej bliżej granicy rosyjskiej. Lenin zamieszkał wraz z Nadieżdą Krupską oraz jej matką — Elizbieta Krupską w dwupiętrowym domu czynszowym, wybudowanym zaledwie przed rokiem. Ulica ta była już zabudowana, ale jeszcze nie wybrukowana. Jej parzystą stronę zajmował mur otaczający ogród książąt Lubomirskich.



POWIEŚĆ

Władysław Ogródek: **KRAJOBRAZ Z TARNINA**. Wydawnictwo Łódzkie, str. 410, cena 20 zł. Jeszcze jedna powieść wierszy Władysława Ogródka. Powieść o Krakowie, o jego historii, o jego ludziach, o jego kulturze. Władysław Ogródek, jeden z największych polskich poetów, pisze powieść, która ma być nie tylko powieścią, ale i dziełem literackim. Powieść ta, jak twierdzi autor, ma być "książką dla wszystkich".

Richard Wright: **SYN SWE-GO KRAJU**. PIW, str. 462, cena 35 zł. Powieść zmarłego w 1960 roku pisarza murzyńskiego, robotnika ("Dzieci wina Toma") podejmująca kwestię rasizmu. Bohaterem jest chłopiec wychowany w slumsach Chicago.

Endre Fejes: **FRYGA, CZYLI CZŁOWIEK, KTÓREMU SIĘ NIE UDAŁO**. PIW, str. 102, cena 10 zł. Z węgierskiego przełożył Jan Ziemiński. Dialog pisarza z człowiekiem, który spędził wiele lat w więzieniu. Rysuje on historię życia Frygi: zamek, ulicę, dom, o jego aspiracjach, latach wielkich nadziei, walcze.

D. Milukow: **SARMA**. Iskry, str. 139, cena 8 zł. Tłumaczyła Katarzyna Sobol. Opowieść o ludziach z wielkiej budowy kombinatu nad brzegiem Bajkału.

Wojciech Zukrowski: **Z KRAJU MILCZENIA**. Czytelnik, str. 366, cena 10 zł. Zbiór niezwykle plastycznych opowiadań, których tematem jest okupacja, obozy koncentracyjne, konspiracja.

Danuta Bieńkowska: **OPOWIEŚCI Z PARAGRAFEM**. Wydawnictwo Łódzkie, str. 111, cena 10 zł. Historie losów ludzkich, które kształtował konflikt z prawem moralnym i obywatelstwem.

MONOGRAFIE

Adam Bartoszewski i Wiesław Gombalski: **ZOŁNIERZE W POCZĄTKOWYM MUNDU**. str. 88, cena 10 zł. Wnikliwe opracowanie historycznej genezy bohaterskiej obrony Polacy Gdańsk przed brutalną agresją hitlerowców.

Jerzy Drenowski i Karol mierz Kozłowski: **PIERWSZA BITWA Z GESTAPÓ**. Czytelnik, str. 232, cena 13 zł. Praca wyróżniona w roku 1967 przez Związek Literatów Polskich. Ilustracje opracowane przez K. Kozłowskiego, ludzi uczestniczących w operacji Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (PLAN), której wynikiem była pierwsza, konspiracyjna i krwawa bitwa z okupantem.

Bogdan Baranowski: **ZYCIE CODZIENNE WSI MIĘDZY WARTĄ A PILICĄ W XIX WIEKU**. PIW, str. 201,

cena 52 zł. Bibliofilskie wydanie pracy o „warszawskim stuleciu” (jak powiadają współcześni) na ziemiach zamkniętych w dolinach dwu polskich rzek.

POPULARNO-NAUKOWE

Joseph M. Gillman: **KRYZYSE AMERYKANSKIEJ PROSPERITY**. Książka i Wiedza, str. 377, cena 35 zł. Krytyka pewnych tez burżuazyjnej teorii ekonomii. Zbiór danych dotyczących gospodarki i jej infrastruktury w USA.

Izidor Kolbasiński: **LUDOWE LOTNICTWO POLSKIE 1912-1945**. MON, str. 434, cena 35 zł. Irene Słobianka: **PSYCHOLOGICZNE PROBLEMY ILUSTRACJI DLA DZIECI**. PWN, str. 223, cena 53 zł. Lektura fachowa dla studentów wyższych uczelni artystycznych, specjalizujących się w grafice książkowej oraz dla redaktorów wydawnictw.

WSPÓŁCZESNE ZNACZENIE LENINOWSKICH DOŚWIADCZEŃ WALKI IDEOLOGICZNEJ Z REWIZJONIZMEM. Książka i Wiedza, str. 89, cena 6 zł. Cieszyńska: **Współczesne problemy literatury**. Książka i Wiedza, str. 89, cena 6 zł. Cieszyńska: **Współczesne problemy literatury**. Książka i Wiedza, str. 89, cena 6 zł.

Fryderyk Engels: **ZASADY KOMUNIZMU**. Książka i Wiedza, str. 46, cena 4 zł. Z serii Biblioteczki Aktywisty ZMS. Trafia do czytelnika przez swą doniosłość, wciąż żywą treść ideową i przejrzysty język.

ROZKINIĘCIE DZIEŁO RUCHU LUDOWEGO. Nr 11, LSW, str. 394, cena 30 zł.

Skoro pełny tytuł sztuki F. Dürrenmatta, której polską prapremię przygotował Teatr Ludowy w Nowej Hucie, brzmi **KRÓL JAN, WEDŁUG SZEKSPIRA** (tłum. Z. Krawczykowski) należało się spodziewać czegoś w rodzaju powtórnego opracowania, lub przeniesienia bogatej historii Jana Bez Ziemi we współczesność.

Sam bowiem fakt sięgnięcia po raz już (co najmniej) wyeksploatowany temat dla nadania mu własnej wersji dramatycznej, nie zaskakuje dziś nikogo. Tak, jak nie zaskakiwał w epoce Szekspira, gdy ten czerpał pełnymi garściami z opowieści również wykorzystanych przez innych dramatopisarzy. A w konkretnym przypadku *Króla Jana* mistrz William nie tylko zużytkował kronikę Holinsheida, ale całkowicie gotowy już dramat pierwszyw w Anglii protestanckiego biskupa Ossory, J. Ball'a. Nie wyczerpuje to jeszcze dodatkowych zapożyczeń z innego, anonimowego utworu scenicznego (z 1591 r.) pod tytułem *„Pierwsza i druga część zamieszek pełnego panowania Jana, króla Anglii. Z odkryciem króla Ryszarda Lwianę Serce nieprawnego syna (zwykle zwanego Bekartem Faulconbridge). Także śmierć króla Jana w opactwie Swinstead. Tak jak to różniły w czasie graniem było przez J. Królowej Mości aktorów w przeznaczonym mieście Londynie”*.

W ten sposób dochodzimy do poszczególnych ogniw w łańcuchu świadomych wpływów i mówiąc delikatnie — pożyczek z napisanych dzieł dramatycznych, od Szekspira do Dürrenmatta. Zarzut przystrajania się w cudze piórka — odpada. Najpierw bowiem należałoby wnieść pretensję do Szekspira. A po co?

Po co jednak Dürrenmatt, zamiast napisać nową sztukę, usiłuje zmieniać (czy uzupełniać) Szekspira? Wszak — w zasadzie — trzyma się wiernie, zwłaszcza w

Oto mamy książkę, która oddycha codziennością, pokazuje nam stonę — lenny gród — Moskwę w prostych, ludzkich układach, oświetla codziennosc i niezwykłość, dobro i zło, szare dni i niezwykłą przysięgę. Georgij Bieriozko swoją książkę pt. „Nieobyczajność w Moskwie” napisał w latach 1963—1966. Tłumacz polski Aleksander Matuszyn wydając teraz książkę w PIW nadał jej tytuł „Siódmy stopień wolności”. I chyba zrobił słusznie, albowiem rzecz Bieriozki rzeczywiście odnosi się do spraw większych niż „niezwykłość” (jak do słowno należałoby przetłumaczyć tytuł). W powieści

Olgi Jędrzejczyk

KSIĄŻKI

Współczesna powieść
radziecka

pisanej z widoczną znajomością techniki narracji wielowarstwowej autor zgromadził wiele szczegółów współczesności radzieckiej. I nie przedstawia jej w sposób landrynkowy, umiódnił się do tragicznych spraw życiowych powiśla swych bohaterów z szacunkiem, z uśmiechem umiłowania człowieka. Jest to powieść na wskroś humanistyczna, absolutnie wolna od jakichkolwiek uproszczeń i przez to właśnie niezwykle ciekawa.

Oto galeria postaci „Siódмого stopnia wolności” Jerzego Bieriozki: Bieriozow — pracownik handlu, bohaterski żołnierz, uczestnik wojny, jego przyjaciel wojskowy, współczesny taktyk wojskowy, Moskiewski Orłow, żona Orłowa — Tania i pasierb — Wiktor, pierwszy mąż Tani, początkujący poeta Gołowanow, brygadziści murarski Korobkow i jego rodzina, pijaczek Ulanow... A także, jest i komendant milicji prowadzący śledztwo, a potem pościg za zuchwałym

ZE SZKICOWNIKA
A. WASILEWSKIEGO

Karnawał rozkłada się. Na pierwszy ogień poszły sportowcy, prawnicy — gdyż i ci mają prawo zabawić się. Jednak wszystkich karnawałowiczów bije dzieciarnia. Wystarczy włożyć czapkę marynarza, górniaka lub koronę, by stać się królem zabawy w świetlicach i domach kultury. Tylko szaleć można najwyżej do godz. 18, bo później znowu to mycie rączek, ząbków i spanie. Jednak ten karnawał z lat dzieciństwa jest najmilszy i najczulszy.

W imię czego podjął się Dürrenmatt

Jerzy Bober

TEATR

SZEKSPIR
z poprawkami

czy — z perspektywy naszych doświadczeń historycznych, politycznych, moralnych — zmienić ton i dodać sceny, zgodne z logiką działań ówczesnych ludzi, czy mechanizmami władzy, aby spoza namiętności tragedii *„Kronik historycznych”* wypłynęła satyra, najbardziej współczesna i trafniejsza do wyobraźni widza.

utor *Króla Jana*, według Szekspira poszedł jeszcze dalej w satyrycznym kierunku odwiecznego dramatu. Należał m. in. do charakteru komediofarsy. Ponurej, w swojej wymowie, ale komediofarsy!

wojennych dla kaprysu władzy i jej egoistycznych przedstawicieli w koronach i tytulach. Sprowadził więc działania osób oraz idei w dziedzinie Szekspira do wymiarów tyłuż dziecięcej, okrutnej zabawy, co i zmyślnie przebiegłości „dzieci” — władzą nad światem potęg — nazwijmy je współczesnym językiem — imperialistycznym. Satyra Dürrenmatta nie cofa się przed uproszczeniem, jako chwyt literacki, odsłonięciem zginiłymi moralnej i politycznej postaci monarchów oraz światła (a przez to wyniosłego) i bogobojnego, na pozór, Rzymu. Mądrzejsi i sprytniejsi okazują się władcy Watykanu.

TELEWIZJA

Pół
na pół...

KIEDY zakończył się sobotni program kabaretu J. Przybory, pomyślałem sobie, że jeśli już nawet ten wypróbowany dowcip, najpóźniej dojdzie do tytułu swego scenariusza „Skrzypek z kwartetu Czastuszkiewiczów”, to co będzie z innymi pozycjami rozrywkowymi w tygodniu? Faktycznie, kabaret był udziwniony, a przez to wręcz nieczytelny. Zupełnie, jak film Kąkolewski i Mularczyka „Ktokolwiek wie...”. Ba, kto to wie, o co głównie szło autorom?

Domyślałem się także, iż musiało być coś poważnego w redakcji filmowej TV, skoro wymieniono niezłego w końcu „Sublokatora” na „7 pytań w sprawie miłości”. Natomiast sprawa „Sublokatora” utonęła w ciszy. Być może, choć ukladający program przypominał sobie, że poniedziałkowy Teatr Telewizji zamieści sprawę aż dwóch sublokatorów w sztuce T. Rittnera „W małym domu”, a więc proporcje się nie tylko wyrównają, lecz jeszcze pozostanie nadekstat.

Nic bowiem w naturze nie ginie. Chociaż zaginął już jeden zapowiadany spektakl Ostrowskiego w niedawnym czasie. Za to utwór Rittnera, świetnie wyreżyserowany i doskonale uwerżony (Łapicki, Lipiński, Milewska, Opaliński, Kowalski, Turek, Gordon-Górecka, Wilhelm) okazał się nie tyle rozrywką, ile wyborem studium dramatycznym na temat ludzkiego zaszczucia i zbrodni — wynikających z potwornej banalności życia prototypów Dulskich oraz całego zakłamania strasznych, bo nie karykaturalnych, mieszczan.

Tymczasem rozrywka sobotnio-niedzielną nie miała się uciec ograniczyć jeszcze do transmisji z Balu Mistrzów Sportu, gdzie skape, banalne i spraważące zarówno kłopot sprawozdawcy, jak indagującym „mistrzom” wywady — szumnie nazwane scenariuszem, podpisanym przez znowu innego autora.

Tak, jak nie przynosi zaszczytu beceremonialne przesłanie transmisji, po to, żeby nadać filmowy reпортаż „Wernisaż” E. Pacha, zresztą b. dobry, ale mogący znaleźć inne miejsce w i tak poprzestawianym programie. Trzeba jednak stwierdzić, że Pacha zresztą przedstawia problem wiejskiej dziewczyny, obdarzonej siołowym talentem malarki „naukowej”, nad którą przyszłość rzuciła i dyskutowali profesorzy ASP i artyści-plastyki. Reporter nie postawił tu kropki nad i, dzięki czemu jego relacja nie przypominała recepty w stylu radostnych rozwiązań bajki o Kociuszkę.

Dobrze pomyślany program z okazji 25-rocznicy ofensywy wojsk radzieckich i polskich, która to ofensywa przyniosła nam wolność, został niestety przedobrzony uzewnęnionymi wykładami (składającymi się z historii) i wreszcie — atelewizyjny.

Na okrasę stał się prof. Zin z ciekawą gawędą o architekturze indyjskiej oraz fragmenty telewizyjnego Ekranu Młodych, dotyczące „ceny sławy”, a więc użyciu pracy nad sobą w drodze po laury i społeczne uznanie dla prawdziwych osobowości ludzkich.

BOB

FILM

PREMIERY

„JARZEBINA CZERWONA” — polski dramat wojenny oparty o powieść Waldemara Kotowicza „Frontowe drogi”. Reżyser — Stanisław Petelski. Film uzyskał Nagrodę I Stopnia Ministra Obrony Narodowej za rok 1969. Bohaterami filmu są oficerowie i żołnierze kompanii, która po przełamaniu Wąhu Pomorskiego bierze udział w bitwie o Kolobrzeg. Wszystkie postacie są autentyczne, zaś sama bitwa — największa i najbardziej krwawa w historii naszego kraju — jawi się nam jako groźna, wielkie widowisko. W rolach głównych: Andrzej Kopiczyński, Władysław Kowalski, Andrzej Łapicki.

„NIEZDOLNY DO SŁUŻBY LINIOWEJ” — również temat wojenny ale w sposób komediowy, prezentuje go nam debiutujący reżyser radziecki — Władimir Rogowoj. Soczysty, ludowy humor, świeże i wzruszające spojrzenie na problemy patriotyzmu — oto walory filmu. Fabułę stanowi perypetie typowego żołnierza, z pozoru ofermę, który — choć krótkowzrost — przetrwał wojnę i w końcu został wydekretowany lekarzem „niezdolny do służby liniowej”.

WZNOWIENIA

„GRA” — dramat psychologiczny, reż. Jerzego Kawalerowicza. W rolach głównych: Lucyna Winnicka i Gustaw Holoubek. Bohaterami filmu jest para małżeńska (ona — architekt, on — na wysokim stanowisku), która po 12 latach pożytku przesyła kryzyz. Nie ma między nimi miejsca dla uczucia — wszystko stało się grą, prowadzoną częściowo dla siebie samych, ale także w imię zachowania „dobrej opinii” w środowisku.

„MASKARADA SZPIEGÓW” — angielska komedia kryminalna w stylu „wesołego drzewcowa”, z wieloma aktorami w rolach głównych pary bohaterów (Jack Hawkins i Cliff Robertson). Rzecz dzieje się w fikcyjnym państwie arabskim — Ramaut. Angielski pułkownik chroni życie młodego następcy tronu przed zakusami stryja — regenta. — Dobra zabawa. (ter)

ujęcia, byłby to prawdziwy powód do zadowolenia. A, że nie wszystkie walory komedii zostały wydobyte z widowiska, trzeba przypisać ten fakt lukom w obsadzie aktorskiej, z której Aleksander Bednarski (Król Jan), Krystyna Feldman (jego matka), Edward Raczkowski (Kardynał), Zdzisław Kłucznik (Delfin) oraz częściowo Danuta Jamroz (Blanka Kastylijska), Irena Jun (Konstancja) i Stefan Rydel (król Filip) sprowadzi komediowej stylizacji przedstawienia. Reżyserowała spektakl, na ogół sprawnie Irena Babel przy współpracy scenograficznej Barbary Stokpi, efektywnie rozwiązującą (barwnie i plastycznie) tereny akcji sztuki w Anglii i Francji.

P. S. Jan Pieszczachowicz, wspominając na marginesie swojej recenzji z „Króla Jana” („Echo Krakowa” — 13. I. br.), o moim podsumowaniu działalności teatrów krakowskich, napisał m. in., że „i chyba nie ma racji Jerzy Bober, który (...) aż tak sceptycznie patrzy na nie, zarzucając im brak ambicji i bezkierunkowość...”

Sądze, że nie ma chyba racji Pieszczachowicz, pomawiając mnie o to, czego nie napisałem. To fakt, że krytycznie oceniałem ul. rok sceniczny, ale akurat nie za brak ambicji np. Teatru Ludowego i Romantyzmu, których pracy nie analizowałem w cytowanym artykule, czyniąc to wcześniej i bez wtykania im bezkierunkowości. Przeciwnie, nadmieniałem nawet o ambicjach na wyrost (Romantyzm) i o ukierunkowaniu repertuaru Teatru Ludowego, po kilkunastu poszukiwaniach drogi do swego widza. Natomiast, podkreślając program i ambicje Teatru im. J. Słowackiego, pisałem z niepokojem (ale i nadzieją) o wrażliwości przypadkowych w działaniach Teatru im. Modrzejewskiej.

Trzeba jednak czytać dokładnie cudze teksty, zanim się zrelacjonuje (z drugiej reki) czynnikowi swojego pisma czyjeś racje. Bez widocznych racji obiektywnych i własnych. Choć w przeciwieństwie do mojego „sceptycyzmu” — optymistycznych (chyba) w ocenie zeszłorocznego repertuaru scen Krakowa.

Ewa Boniecka

MŁODYM BYĆ

WIELKA Brytania

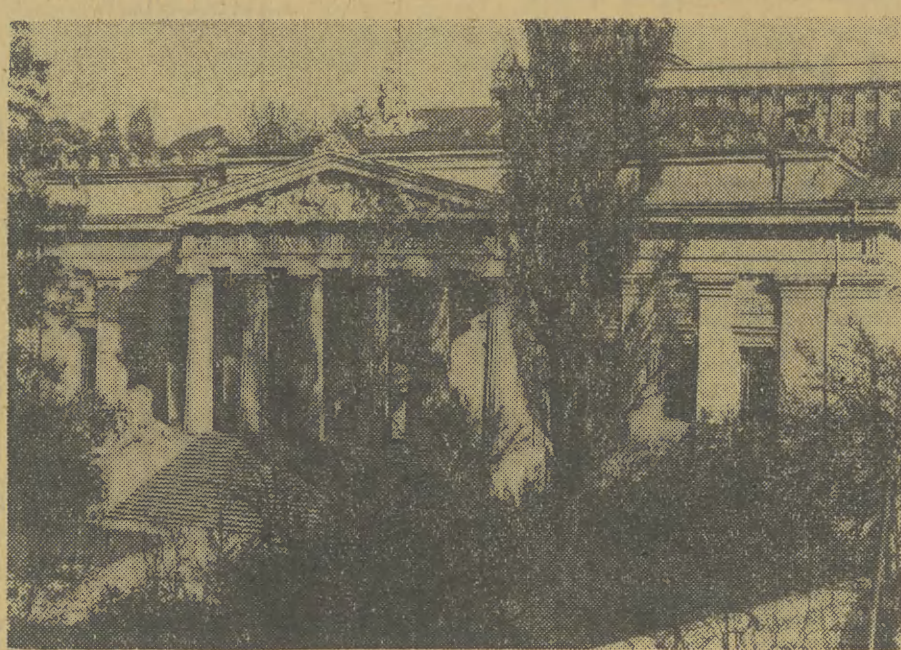
OD 1 STYCZNIA 1970 R. weszło w życie w Wielkiej Brytanii nowe prawo, które obniża granicę prawnej dojrzałości z 21 do 18 lat. Od Nowego Roku osiemnastolatki zawierają umowy małżeńskie bez zgody rodziców, zaciągają samodzielnie pożyczki i kredyty, mogą dokonywać zakupu nieruchomości itp. Brytyjskie osiemnastolatki otrzymują też od lutego 1970 roku nowe prawa polityczne: możliwość głosowania.

Nowe prawo oznacza m. in. śmierć jednej ze starych instytucji brytyjskiej — tzw. *ślubu w Gretna Green*. Gretna Green — to nazwa miasteczka (20 tysięcy mieszkańców) szkockiego miasteczka, gdzie na mocy prawa zwyczajowego — przez szereg stuleci miejscowy kowal udzielał w kuźni ślubów nastolatkom, a śluby te uznawane były przez brytyjskie sądy. Do dziś w Gretna Green ogadają się małżeństwo, chociaż śluby w XX wieku dawał już miejscowy urząd stanu cywilnego. Niemniej fakt, że w Gretna Green otrzymać można było ślub bez pozwolenia rodziny w tajemniczej aurze ucieczki od najbliższego otoczenia — spowodował, że miasteczko prosperowało. Ściągając mnóstwo młodzieńców z terenu Wielkiej Brytanii a także z kontynentu. Czy ślubów 18-latków będzie o wiele więcej teraz, gdy zainteresowani nie potrzebują pozwolenia rodziców — wykażą dopiero przyszłoroczne statystyki.

Do dojrzałości prawnej brytyjskich 18-latków przygotowują się też instytucje handlowe i agencje prowadzące ratną sprzedaż towarów. Do tej pory sprzedając coś 18-latkowi — wielkie magazyny żądały podpisów żyrentów oraz poparcia bankowego. Obecnie młodzi mogą dokonywać transakcji całkowicie samodzielnie. Olbrzymie brytyjskie agencje kredytowe wyrażają jednak pewne zaniepokojenie, czy 18-latkowie będą odpowiedzialnymi kredytatorami. Dyrektor jednej z nich wskazał m. in. na pilną potrzebę wprowadzenia do nauki szkolnej problematyki kredytowo-finansowej(!)

O rzadach przyszłych młodych wyborców, których liczbę w r. 1970 oblicza się na 6 milionów, rozpoczęły też energiczną batalię dwie wielkie partie polityczne. Sloganem *Labour* jest hasło „*Thank Labour — możesz głosować*”. Do nastolatków wysyłane są przez obie partie kartki z gratulacjami. Zaniepokojenie rządu budzi jednak fakt, że 18-latkowie dokonują nader ślamazarnie zapisów na przyszłe listy wyborców.

Przechodząc wśród powodzi przytulnych plakatów i apeli skierowanych do młodzieży, mijając odziane modnie w mini sukienki i piaszczyste maki dziewczęta oraz brodatych chłopców — dorosły przeciętny Brytyjczyk upewnia się ostatecznie, że „prawdziwe życie” jest przywilejem wyłącznie 18-latków.



Ewa Owsiany

UKRAINA RADZIECKA

DNIEPR I ŁABĘDŹ

(Korespondencja własna z Kijowa)

Spod sople wygląda okienko jak spod długich rzęs. Obok maleńkie drzwi. Wszystko jak w starej bajce: tylko pa-trzyć a na wzgórzu stanie kniaziołna Sniegulinka w białych sobolach, skłonie ręką i spadną posłusznie z chmur trzy ognistogrzywe rumaki, zaprzęzione do sari w kształcie harfy.

Dom w głębi zimy ożywia się, uchylone drzwi obliczają uprzednio gościom coś z dawno zapomnianych bajkowych emocji. W progu staje nie Sniegulinka, lecz siwowłosa Nina Iwanowna. — Witajcie, prosimy. Jaka szkoda, że większość ekspozycji wystawiamy właśnie na wystawie do Charkowa!

Nina Iwanowna od wielu lat kieruje pracownią ceramiczną Kijowskiego Instytutu Eksperymentalnego. Projektowania Różnych Form Architektury. W pracowni zatrudnionych jest kilku artystów-plastyków, mistrz ludowy i technologiczny garstka ludzi, którzy umieją ożywić glinę. A czynią to tak niepowtarzalnie, że sława kijowskiej pracowni trafia już do Warszawy, Sofii, Paryża, Berlina, Montrealu, Delhi, Florencji i innych miast. Na międzynarodowych wystawach przemysłu artystycznego wzory kijowskie zdobywały zawsze nieposłuszenie miejsce.

— Jaka szkoda — powtarza Nina — moje najlepsze dzieła są w Charkowie, co ja tam pokazę?

Okazuje się jednak, że ów zar jest niepotrzebny: wszystkie szkicownice i poleczki pięknie i szalenie ceramicznie różnobarwna, bracia, jedno piękniejsze od drugiego. Ruda czerwien świeczników sąsiaduje z błękitem polewanych waz i amfor. Śmieszne ludowe kugolki, koziołki, losie. Płyty do wykładania wnętrza. Z tej pracowni pochodzi m. in. ceramika stacji metra na Kreszczatku i Szczerbakowej oraz słynna ściana ludowych tańców w restauracji „Dni-pro”.

Artyści kijowscy lubią czerpać pomysły z mitologii dawnych Słowian. Oto księżna Jaroslawa z „Słowa o wyprawie Igora”, oto wizerunek smukłej księżniczki — Złabędzia.

Jak głosi legenda, gród Kijów z jego wzgórzami szalejącą i Choriwicią założyli trzech bracia: Kij, Szecek i Choriw. Młodzi siostra, Złabędzia. Niestety, zostawili nieboże, pojechali w stepy wojować. Wtedy stanął pod murami gród sam chan tatarski: dajcie mi Złabędzia za żonę, albo miasto zniszczę ogniem i mieczem. Złabędzia nie była, ani nikomu, moją młodszą siostrą, powiedziała siostra kniaziołna, legendarny odpowiednik naszej Wandy, co to nie chciała Niemca. Czardziejską płachtą zawleciała, wielką burzę rozpętała. Trzy dni szalała nawałnica, po trzech dniach tezza poławiała się nad Kijowem. Nie było już kniaziołnowi, była błękitna rzeka Łabędź.

A oto ceramiczna ilustracja legendy o Desnie, głównym pretendencie do tronu wód ukraińskich. Ojciec rzek wysłał wróżbę po swoje dzieci: przychodźcie, umieram. A Desna leży w lesie i słucha słowików. Kiedy wrzeszcze dzwignęła się z trawy, spotkała nieznajomą wodę.

— Ktoś ty? — Dniepr. Wartki i energiczny szybcieli zdażył po koronę.

W pracowni spotykamy posażki Światowida wykonane według praworów znalezionej w rzece Zbrucz. Oto Piorun i bogini Łada, oto podobizna lutowego zwierza — Heparta. Są też rytualne naczyńa Słowian m. in. *kuryszka* — małe domowe kadzidełko przeciw złym mocom.

Kijowscy artyści wkręśliłi też tradycję tzw. *obierogów* czyli talizmanów. Ich wzory opracowano wg dawnych podań, współczesność zartobliwie dorzuca nowe. Oto obiergi od kar partyjnych, od niemocy twórczej, od lenistwa. Słoty plak przynosi szczęście, czuwające oko strzeże przed raka, ryba to symbol życia, głowa koguta — chroni od wężowego poślęchu. Nie ma chyba turysty, który nie zechciałby sprawić sobie w Kijowie odpowiedniego talizmanu!

Jak widać z owego krótkiego przeglądu dorobku pracowni, jej program artystyczny, to tworzenie sztuki nowoczesnej, wywodzącej się z ludowych źródeł. — Nie chcemy stamtąd ani masówki — mówi kierownik pracowni. — Uważamy, że wys-

tarczającą dużo mistrzów i twórców ludowych żyje na ukraińskiej wsi, aby mogli zapewnić niepowtarzalność naszemu wzorom. Rzecz w tym, aby ówych „chłupników” odszukać i zorganizować przemysł artystyczny na wielką skalę. Kto wie, ilu jeszcze Złabędziaków ma Ukraina...

Stary Złabędź. Ten to był mistrz nad mistrze. Pamięć o nim jest wciąż żywa w domu pod murami Kijowskiej Sofii. Podobno sam Picasso marzył o tym, aby zdobyć choć jedną rzecz, która wyszła spod ręki majstra z Czernichowa. Album Omellana Złabędziaka zawiera setki barwnych fotografii dokumentujących drogę artystyczną mistrza zmarłego w 1963 r. Sztuka radosna: wesołe postacie zwierząt przeważnie uchwycone w ruchu, żartobliwe portrety ptaków. Oto Kozak Mama, odpowiednik naszego Janosika, obrońcy pokrzywdzonych. Oto ilustracje ukraińskich przysłów:

— Ktoś ty? — Dniepr. Wartki i energiczny szybcieli zdażył po koronę. — Ostatnie talerze Złabędziaków można oglądać w kijowskiej pracowni. Wśród nich jedyny smutny dzieło tego artysty, wykonany tuż przed śmiercią wizerunek diabła z bagien. Według ludowej legendy — myśliwy, który go spotka, już nie wróci z polowania.

Dziś nad ceramiką charakterystyczną dla Ukrainy zachodniej pochyla się inny mistrz ludowy — Jakub Padalka z Międzyrzecza. Obok niego pracuje niebieskokooli artysta-plastyk Walentin Orlov i Antonina Masiechina. Autorką subtelnej Jaroslawni opłakującej Igora jest Halina Siewruk. W głębi pracowni, tuż obok potężnego pieca do wypalania gliny, spotykamy Halinę Szaraj. Ma na swoim koncie 26 lat pracy i setki pięknych talerzy.

Halina opowiada o rychłej przeprowadzce pracowni do nowej siedziby w Darnicy na lewym brzegu Dniepru. Będzie to skok z chaty do pałacu. — A jednak smutno stąd iść — mówi artystka. — Ciepłe miejsce, nagrzane, a nowe drugie się nagrzewa. No i wreszcie żal złotych i zielonych kopuł Sofii, od nich natchnienie idzie...



WALCATRAZ

Wyspa Alcatraz leży w zatoce San Francisco. Amerykanie twierdzą, że jest to najpiękniejsza zatoka świata, lecz tutaj właśnie w roku 1934 zbudowano najstraszniejsze więzienie Stanów Zjednoczonych. Wzięto w nim krwawych gangsterów i szefów wszechwładnych mafii. Pensjonariuszem tego zakładu był słynny gangster Al Capone, tu przebywał przez długie lata: Kelly — „Karabin Maszynowy”, kidnapier Artur Doc i gangster Baby Nelson. Nigdy nie uciekli stąd żaden więzień. W roku 1946 w więzieniu wybuchł zbrojny bunt; stłumiono go po trzydniowej walce, przy pomocy batalionu piechoty morskiej, zginięło przy tym pięciu więźniów.

W roku 1963 zakład karny w Alcatraz zlikwidowano, a wyspę wraz z budynkami wystawiono na sprzedaż za pięć milionów dolarów. Nabywcy nie znaleźli w widoku na zły stan murów, zartych przez wilgotny klimat Pacyfiku.

Wyspa opustoszała; stała się siedliskiem mew, a między murami hula wiatr. Jedynym mieszkańcem pozostał dozorca John Hart. Codziennie o tej samej porze strażnik obchodził teren więzienia z wielkim pękiem kluczy i jedną po drugiej otwierał i wie-trzył trzysta osiemdziesiąt cztery cele.

Dakes zawałił do swych trzynastu towarzyszy: — Indianie wszystkich amerykańskich plemion, łącznie się! Do-magajmy się wszyscy, aby ten kawałek ziemi, tę małą wyspę, zwróceno nam, jako symboliczną rekompensatę za miliony kilometrów kwadratowych żyznej amerykańskiej ziemi, którą zabrawano nam, jedynym prawdziwym Amerykanom. Następnie zwracając się do otaczających go dzielnikarzy zgłosił gotowość odkupienia od rządu Stanów Zjednoczonych wyspy Alcatraz za dwadzieścia cztery dolary, które gotów jest wypłacić w towarach takich, jak perkal, szklane paciorki i wodka. — To i tak bardzo dużo — podkreślił — przecież trzysta lat temu Amerykanie kupili od Indian wyspę Manhattan za niecałe cztery dolary...

Alcatraz — symbolem

Wydarzenia w Alcatraz i deklaracje Dakesa zamieszczone w prasie przypominały o problemie Indian. Obecnie żyje ich w USA wszystkiego pół miliona. Do miast

„Indian property”

Dziesiątego listopada 1969 roku zatoka San Francisco tonęła w gęstej mgie. John Hart odbywał swą codzienną wędrowkę wzdłuż muru więzienia, gdy nagle z mgły wynurzył się niewielki stateczek. Ku swemu zdumieniu dozorca spostrzegł, że na jego pokładzie znajduje się kilkunastu pasażerów w malowniczych strojach amerykańskich Indian. Osiłpienie strażnika osłabło punkt kulminacyjny, gdy pasażerowie barki, jeden po drugim, zaczęli wskakiwać do łodowat zimnej wody i płynąć w kierunku wyspy.

Zdesperowanego strażnika powitał przyjaźnie wódz desantu, Richard Dakes, dzierzący w ręku wielką tablicę z napisem: „Red Power” — władza czerwono-skorych. Następnie zaś przedstawił mu swych towarzyszy.

Oto — powiedział — Apacz Emiliano, ten, to Wielki Głowa z plemienia Nauchóh, dający Bystra Strzała — Mohawk, Oto Kujota z plemienia Pueblo, Długi Nóż z plemienia Zunii, Niedzwiedzia Szczęka ze szczepu Siuk-sów, Jaszczurowa Skóra — Hopi, Złoty Włk, przedstawiciel Czarnych Stóp, Jasnawa Woda ze szczepu Szoszonów. I tak zaprezentował kolejno trzynastu przedstawicieli Indian, panujących kiedyś na kontynencie amerykańskim.

Zgodnie z traktatem...

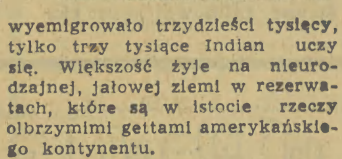
Następnie Dakes podszedł do tablicy z napisem: „No trespassing: U. S. property” (wstęp wzbroniony — własność państwa USA) i rozkazał jednemu z wojowników usunąć go natychmiast. Rozkaz wykonano; napis został zamazany, a zamiast niego umieszczono inny: „Indian property” (własność Indian).

Hart próbował protestować, lecz Wielka Głowa z plemienia Nauchóh odsunął go łagodnie od tablicy i powiedział:

— Odejdź spokojnie. Ziemia ta należy do Indian, abolicjem traktat zawarty w roku 1868 między narodem Siuków a prezydentem Stanów Zjednoczonych mówi: wszelkie ziemie federalne nie używane przez rząd, stają się automatycznie własnością Indian. Zatem Alcatraz należy do nas.

Czternastu Indian spędziło noc w celach opuszczonych więzienia, udostępnionych im przez Johna Harta.

Nazajutrz powrócili do San Francisco. Na ich spotkanie wyszła tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:



wyemigrowało trzydzieści tysięcy, tylko trzy tysiące Indian uczy się. Większość żyje na neurozdajnej, jałowej ziemi w rezerwach, które są w istocie rzeczy olbrzymimi getami amerykańskimi.

Indianie w rezerwach żyją w nędzy. Każdej zimy pojawia się widmo głodu. Przeciętny roczny dochód przypadający na rodzinę Indianką waha się od stu do czterechset dolarów w plemieniu Siuków, do pięciuset dolarów w plemieniu najlepiej usytuowanych Czarnych Stóp, zamieszkujących stan Montana. Spośród stu tysięcy zdolnych do pracy Indian, ma pracę tylko pięćdziesiąt tysięcy...

Na dwunastu hektarach wyspy Alcatraz Indianie zasiliłi przez nową grupę paruset osób, zorganizowali ogromne obżwisko. Po-płynął potok paczek. Ludzie posy-lają do Alcatrazu koca, śpiwor, konserwowane mięso i wszelkiego rodzaju konserwy.

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.

Zrobimy z tej wyspy muzeum, sredi tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.

Zrobimy z tej wyspy muzeum, sredi tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.

Zrobimy z tej wyspy muzeum, sredi tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.

Zrobimy z tej wyspy muzeum, sredi tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.

Zrobimy z tej wyspy muzeum, sredi tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.

Zrobimy z tej wyspy muzeum, sredi tłum fotografów i dziennikarzy. W ich obecności Richard Dakes powiedział:

W czasie spotkania z dziennikarzami Dakes powiedział: Spójrzcie, ta skalista wyspa jest symbolem naszych rezerwatów. Nie ma tu żadnych nowoczesnych urządzeń ułatwiających życie. Brak szkół, szpitali... Ta ziemia nie kryje w sobie żadnych bogactw naturalnych, jest skalista, nieprze-datna nawet do wypasu bydła.



Tadeusz Jaszczuk

WĘGRY

SZMARAGDOWY BALATON

I MODRY DUNAJ

Był niedawno nad Balatonem. Samochodem — dzięki uprzejmości gospodarzy. Szosy o tej porze są prawie puste. Można się zatrzymać na skraju jezdnii, gdzie tylko ma człowiek ochotę, i podziwiać w spokoju i ciszy przepiękne widoki. Stąki już nie kurują, łódzie i jachty żaglowe dawno ziołone w hangarach. Ludzi na leżakach. Jedynie po secesyjnych uliczkach uzdrowiska Balatonfüred snują się okutani spacerowicze — kuracjusze miejscowych sanatoriów.

Po sezonie

W Badacony zapragnęliśmy zdegustować miejscowych win, słynnych na całą Europę rzidlinów. Auto poczęło się piąć wąską, kamienną drogą ku położonej wysoko cserdzie. Zatrzymaliśmy się przy jakichś zabudowaniach, by zapytać o dojazd.

Meteczyna z zabójczym wąskiem rozłożył be-radnie ręce — sezon skończył się — cserda już nie-czynna, ale — dodał natychmiast — lepszego wina niż u mnie nigdzie nie znajdziecie... I zaprosił do spółdzielczej piwnicy — dojrzejali win, które był kierownikiem.

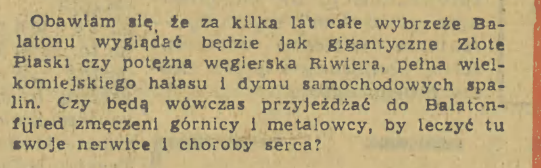
Na obiad pojechalśmy do Tihany. Tu równie było idealnie pusto i cicho. Szosa spacerowała dostojnie całe stado domowych kaczek i gęsi.

W rybackiej chatce pokrytej trzcinową strzechą znajduje się świetna gospoda, oblegana latem przez tłumy turystów. Teraz, poza naszym, tylko jeden stół zajęty. Przy nim grupa żołnierzy na przepustce.

Czy węgierska Riwiera?

I znowu pustą szosą pędzimy w stronę Budapestu. — W sezonie — powiada kierowca — można jechać tą drogą najwyżej z szybkością 15—20 kilometrów na godzinę, taki tu tłok.

Jedynie na budowach wre życie. Miejsce parterowych pawilonów i osiedli domków kempingowych poczynają obecnie zajmować kilkunastopiętrowe wysokociśniewce luksusowych hoteli i domów czasowych.



„Leylandem” na górskie szczyty

Kilka dni po wyprawie nad Balaton brałem udział w Innej wyprawie — trasą na „Zakręt Dunaju”. Po drodze zatrzymaliśmy się w malowniczym Visegrádzie, nad którym z wysokiej góry królują ruiny średniowiecznego zamku. Ponieważ czas mieliśmy dość ograniczony, moi gospodarze martwili się, czy zdążymy odbyć wspinaczkę do szczytu.

Okazało się jednak, że wcale nie trzeba wylaść do samochodu, bowiem przed paru miesiącami ukończono budowę wygodnej asfaltowej szosy, prowadzącej do samego zamku. Wydało mi się, że gdyby Węgry posiadały góry wysokości naszych Tat, również dla wygody turystów zbudowałyby autostrady, po których można by radiolokalizowanymi „Leylandami” dojeżdżać na najbardziej niedostępne szczyty.

Walory wąskich uliczek

Turystyczne autokary nie mogą jednakże parkować w uroczyskach kolorowego miasteczka Szentendre. Zbyt wąskie uliczki. Można się więc spokojnie walewać pośród renesansowej i barokowej architektury malowniczych kamieniczek i domków, przypominających nasz Kazimierz nad Wisłą.

Jeszcze przed dwoma miesiącami pełno tu było braci malarskiej, utrwalających na swoich płótnach malownicze zakątki. Teraz panuje tu kojący spokój niedzielnego przedpołudnia.

Sobieski w Esztergom

Jestem nietypowym turystą. Gdzie tylko mogę, szukam śladów po Polakach. Podobnie jest podczas tej wycieczki. Przez Szentendre, Visegrád dotarliśmy do Esztergomu, gdzie na nadnaddunajskiej skale wznosi się ogromny masywny słynny bazylik, wielkością kopuły ustępującej tylko rzymskiej bazylice św. Piotra. Owszem, ładne to i imponujące.

Ale wiem od pana Bába, znanego tłumacza polskiej literatury, że gdzieś tutaj nad samym brzegiem Dunaju znajduje się pomnik Jana Sobieskiego. Boć przecież po drugiej stronie rzeki, za zwałonym wojną mostem, rozciąga się czeskosłowackie Sturovo, dawne Parkany.

Przewodnicy z bazyliki i górnego zamku nie wiedzieli nic o tym pomniku. Zesłaliśmy nad samą wodę do niedużego parku, położonego u stóp die-ciecielnich zabudowań. Jest. Pod zwisającymi ga-larkami ojczyjczy wierzby plażując stół nieduży obelisk, a na nim krąży medal z wizerunkiem polskiego króla. Węgierski napis informuje, że wystawiono ten obelisk w 250-tą rocznicę zwycięskiej bitwy z Turkami, w październiku 1933 roku, straniem Węgiersko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego.

Cmentarz w Solyma

Wracamy do Budapestu, przez górnicze miasteczka Csokoln i Piliscaba. Ale w okolicy Solymár proszę kierowcę, by jechał wolniej — gdzieś tutaj powinien się znajdować wojskowy cmentarz. Ładnie tu jak w polskich Gorcach czy Bieszczadach. Nieopodal szosy, na kopulastym wzniesieniu, skąd rozciąga się szeroki widok z jednej strony na głęboką kotlinę, a z drugiej na odległe pasmo wzgórz, pośród winnic leży niewielki cmentarzyk otoczony żelaznym ogrodzeniem.

Równie jak na wojskowej paradyli szeregi jednako- wych nagrobków z jasnego cementu. Może sto pięćdziesiąt lat grobów, może dwieście. Spoczy-wają tutaj aliancy żołnierzy, startujący z któregoś z włoskich lotnisk na pomoc walczącej Warszawie we wrześniu 1944 roku. To załogi samolotów strąca-nych w okolicach Budapestu przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą.

Leżą tu na węgierskiej ziemi obywatele Wielkiej Brytanii, Australijczycy, obywatele Nowej Zelandii, Polacy. Naliczyłem 21 grobów polskich lotni-ków: oficerów, podoficerów, szeregowców.

Sobieski, Bem — i polscy lotnicy polegli we wrześniu 1944 roku... A miał to być lekki re- portaż o szmaragdowym Balatonie i pięk- nym, modrym Dunaju...

PRZEZ DZIESIĄTKI KILOMETRÓW

krajobraz nie ulega żadnej zmianie. Po obu stronach drogi — jak okiem sięgnąć — stoją szyby naftowe, widomy znak tego, że Azerbajdżan jest prawdziwą studnią ropy naftowej. Studnię tę odkryto w połowie ubiegłego stulecia, kiedy to na Półwyspie Apserońskim odwieziono pierwszy szyb... Dziś wydobywają „czarnego złota” wznasta z roku na rok. A przeszedłoby daję Kaspij (jak zdrobniale nazywają tutaj mieszkańcy Morze Kaspijskie), prawdziwa skarbnica, z której czerpią pracownicy Kamieni Naftowych, jedynego w swoim rodzaju miasta na pełnym morzu, wybudowanego w odległości ok. 100 km od brzegu. Kopalnictwo naftowe na pełnym morzu zapoczątkował pierwszy odwłot, wykonany przez majstra Kawleroczina. Szyb dał pierwszą ropę 7 listopada 1949 roku.

Ale dość o nafcie. Na którymś kilometrze trasy wiodącej z Baku w głąb Azerbajdżanu — szyby nikną. Przed oczyma podróżnych jawią się nowe widoki. Teren o bardzo zróżnicowanej konfiguracji. Z rzadka tylko migną niewielkie osady. Widomym znakiem życia na rozległych przestrzeniach są często spotykane stada owiec, w otoczeniu pastery. Niektórzy dosiadają koni, towarzyszą im nieodłączne psy. Zwraca uwagę ciemny strój, jakby się chcieli upodobnić do otoczenia, w którego barwie dominują różne odcienie brązu i rdzy...

Plantacje winorośli — zapowiadają zbliżanie się do miejscowości Szemacha, do rejonu, słynącego smakowitymi winogronami i równie znakomitym winem. Szemacha to jedno z najstarszych miast Azerbajdżanu, z którego wywodziło się wiele znanych poetów tego kraju, miasto wielokrotnie wymieniane w średniowiecznej literaturze. W przeciwieństwie do innych miast Szemacha nie posiada zabytków, godnych świetnej, wielowiekowej historii. Legły w gruzach, podczas klęsk żywiołowych, jakie w przeszłości nawiedzały ten rejon.

Właśnie minęło południe. Nasza „Wolga” przemierzyła ok. 150 km od Baku. Dyrektor Muzeum W. Lenina w Baku Marlen Barlow, występujący tym razem w roli przewodnika po republice, proponuje wypicie herbaty. Przyrodzona czajchana (czytaj: herbarciarnia) nie ma nic z egzotyki.

Obsługujący, przybrany w biały kiel, z nieodłączną czapą na głowie, błyskawicznie podaje na stół „armudę” (szklanki o charakterystycznym kształcie gruszek, używane wyłącznie do picia herbaty) z gorącym, aromatycznym napojem.

Minęła już południe. Nasza „Wolga” przemierzyła ok. 150 km od Baku. Dyrektor Muzeum W. Lenina w Baku Marlen Barlow, występujący tym razem w roli przewodnika po republice, proponuje wypicie herbaty. Przyrodzona czajchana (czytaj: herbarciarnia) nie ma nic z egzotyki.

Obsługujący, przybrany w biały kiel, z nieodłączną czapą na głowie, błyskawicznie podaje na stół „armudę” (szklanki o charakterystycznym kształcie gruszek, używane wyłącznie do picia herbaty) z gorącym, aromatycznym napojem.

Minęła już południe. Nasza „Wolga” przemierzyła ok. 150 km od Baku. Dyrektor Muzeum W. Lenina w Baku Marlen Barlow, występujący tym razem w roli przewodnika po republice, proponuje wypicie herbaty. Przyrodzona czajchana (czytaj: herbarciarnia) nie ma nic z egzotyki.

Obsługujący, przybrany w biały kiel, z nieodłączną czapą na głowie, błyskawicznie podaje na stół „armudę” (szklanki o charakterystycznym kształcie gruszek, używane wyłącznie do picia herbaty) z gorącym, aromatycznym napojem.

Minęła już południe. Nasza „Wolga” przemierzyła ok. 150 km od Baku. Dyrektor Muzeum W. Lenina w Baku Marlen Barlow, występujący tym razem w roli przewodnika po republice, proponuje wypicie herbaty. Przyrodzona czajchana (czytaj: herbarciarnia) nie ma nic z egzotyki.

Obsługujący, przybrany w biały kiel, z nieodłączną czapą na głowie, błyskawicznie podaje na stół „armudę” (szklanki o charakterystycznym kształcie gruszek, używane wyłącznie do picia herbaty) z gorącym, aromatycznym napojem.

Minęła już południe. Nasza „Wolga” przemierzyła ok. 150 km od Baku. Dyrektor Muzeum W. Lenina w Baku Marlen Barlow, występujący tym razem w roli przewodnika po republice, proponuje wypicie herbaty. Przyrodzona czajchana (czytaj: herbarciarnia) nie ma nic z egzotyki.

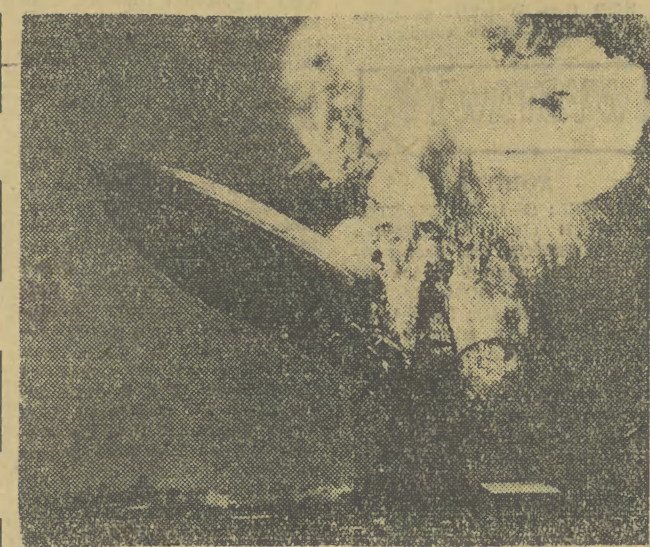
Obsługujący, przybrany w biały kiel, z nieodłączną czapą na głowie, błyskawicznie podaje na stół „armudę” (szklanki o charakterystycznym kształcie gruszek, używane wyłącznie do picia herbaty) z gorącym, aromatycznym napojem.

niezmiennie rzadko przecina jakąś rzecz- kę czy strumyk. Tak, przy całym swoim bogactwie Azerbajdżanowi nie dostaje tylko jednego — wody. Teraz droga bie- gnie raz wśród plantacji bawełny, za moment mijają sady granatów bądź pola z bardziej swojskimi dla przybyszów uprawami...

Minęła już południe. Nasza „Wolga” przemierzyła ok. 150 km od Baku. Dyrektor Muzeum W. Lenina w Baku Marlen Barlow, występujący tym razem w roli przewodnika po republice, proponuje wypicie herbaty. Przyrodzona czajchana (czytaj: herbarciarnia) nie ma nic z egzotyki.

ILLOWCY

aktualności



Zdjęcia wykonuje nie raz w najbardziej niesprzyjających okolicznościach: na chwiejnym rusztowaniu, z pędzącego samochodu itp. Dzięki jego operatywności i nowoczesnym środkom techniki zdjęcia są tak sugestywne, że czytelnik ma wrażenie jakby sam brał udział w wydarzeniach.

Tysiące ludzi próbują tego zawodu, ale tylko nieliczni wybrańcy stają się rasowymi fotoreporterami.

Jednym z podstawowych warunków jest wykonanie zdjęć w kulminacyjnym punkcie wydarzenia. Ten instynkt naciśnięcia spustu migawki w najbardziej odpowiednim momencie jest porównywalny z absolutnym słuchem. Weźmy dwa najbardziej charakterystyczne przykłady. W roku 1967 najbardziej wstrząsającym zdjęciem była scena mordowania przez szefa policji sągońskiej bezbronniego, związanego jeńca. Fotoreporter wykazał maksimum zimnej krwi i odwagi, przekazując światu jeden z dokumentów najbardziej wstrząsających.

W r. 1937 zebrało się w Lakehurst (USA) 72 fotoreporterów. Mieli oni wzięcie udział w przylocie sterowca „Hindenburg”, który odbywał podróż już po raz 11-ty. W momencie dobiegania do masztu statek stanął nagle w płomieniach, a na ziemi spadły w przeciągu zaledwie 47 sekund olbrzymie masy rozżarzonego żelaza. Gdy wszyscy stracili głowę i poczęli uciekać, jeden tylko fotoreporter wykazał na tyle zimną krew, że wykonał serie zdjęć o wysokiach walorach dokumentalnych (patrz zdjęcie). Obieżył one prasę całego świata.

Polscy fotoreporterzy znajdują się w czołówce światowej, zdobywają wiele cennych nagród. Dowodem rangi naszej fotografii prasowej było ostatnio powierzenie Polsce utworzenia ośrodka dokumentacyjnego fotografii prasowej, który zostanie zorganizowany w Słupsku. Już obecnie dysponujemy 10 tys. zdjęć tego typu. Przewiduje się również utworzenie kolekcji muzealnej aparatów i sprzętu fotograficznego.

STANISŁAW PETERS

W roku bieżącym na ekranach kin w całym kraju wejdzie 190 nowych filmów, z tego przeszło 20 pozycji stanowią będą polskie filmy fabularne.

Najszerszy zastaw otrzymamy z krajów socjalistycznych. Węgry, którzy ostatnio doścignęli światową czołówkę kina, zaprezentują nam kilka ciekawych pozycji.

Zaliczyć do nich należy przede wszystkim „Uzurpatorów”, dramat psychologiczny, którego ak-

go romantyzmu — tak samo jak i opowiadanie Turgieniewa, na którym oparta jest treść filmu.

Bułgari nie posiadają jak na razie bogatej historii filmu, ale ostatnio uczynili spore postępy, ze wymienimy choćby prezentowany na naszych ekranach w ub. roku „Białe pokój”. Obecnie zobaczymy dramaty psychologiczne, z okresu walki o władzę socjalistyczną w roku 1944, zatytułowany „Uśmiech”. Ciekawie zapowiada się „Kochanka Gramignoli” film zrealizowany we współpracy z Włochami, a reżyserowany przez

gorzej sytuację niż ich koledzy Francuzi. Na pewno rozśmieszą uśmiechem nasze twarze liczne komedie („Szczęśliwy Aleksander”, „Szaleniec z IV laboratorium” i inne).

W lochy to przede wszystkim dwa wielkie dzieła: adaptacja noweli Alberta Camusa „Obcy” w reżyserii L. Viscontiego oraz barwna i pełna dzwoniwości „Barbarella” — film Vadima z Jane Fonda w roli tytułowej. Będziemy mogli również oglądać twórczość słynnego

NA ekranach KIN

1970

W kinie rozgrywa się w roku 1970 w okresie kontrrewolucji. Ponadto ujrzymy dwuseryjny, barwny i kostiumowy film „Głazę Egeru” oraz „Leu szepkując się do skoku”, współczesny film sensacyjny.

Kinematografia czechosłowacka już przed paru laty stała się światową rewelacją. W tym roku ujrzymy reżyserowany przez reż. Papouska „Najpiękniejszy wiek” — dzieło opowiadające o współczesnej obyczajowości. Rzecz dzieje się w środowisku studentów, modelek i profesorów praskiej Akademii Sztuk Pięknych. „Wiosenne wody” to film pełen poezji, lirycznej

słynnego reżysera włoskiego Carlo Lizzanego.

Powieść Dostojewskiego „Biesy” stała się źródłem inspiracji dla Jugosłowianina Aleksandra Petrovicia.

Z kolei „Wkrótce będzie koniec świata” opowiada o życiu i obyczajach małej włoskiej wioski, z dala od tzw. wielkiego świata.

Najliczniej w tym roku zaprezentuje się w naszych kinach kinematografia Związku Radzieckiego. Na czoło wybija się film Sergiusza Jutkiewicza „Temat na niewielkie opowiadanie”. Dzieło to stało się już dość znane w świecie.

Opowiada o Czechach: główny nurt wydarzeń toczy się wokół premiery i o sztuki „Mewa”. Dużą część dzieła nakreślono we Francji, głównie w Paryżu. Partnerką Mikołaja Glinka, który od twarzą postać świętego pisarza, jest słynna aktorka Marina Vlady.

Znakomity komik Sergio Zaccariade wystąpi w komedii „Nie smuć się”. Tenże aktor kreuje główną rolę we współczesnym filmie gruzińskim „Wkrótce nadejdzie wiosna”. „Przygody nieuchwytnych” opowiada o latach rewolucji i wojny domowej, a akcja „Daleko na zachodzie” i „Nikt nie rodzi się żołnierzem” toczy się w czasach II wojny światowej.

Rosjanie lubują się w ekranizowaniu utworów wielkich klasyków swej literatury. Do sukcesów trzeba zaliczyć adaptację „Salomeckiego gniazda” Iwana Turgieniewa, dokonana przez młodego obiecującego reżysera Michałowa-Konczalowskiego. W filmie tym jedną z głównych ról kreuje nasza aktorka — Beata Tyszkiewicz. „Żywy trup” jest również udaną adaptacją, tym razem utworu Lwa Tołstoj.

Francja przysłała nam także sporo filmów. Wymienić trzeba dzieło młodego, dobrze się zapowiadającego twórcy Christiana de Chalonge. „Podróż w milczenie” opowiada o ciekawych warunkach życia robotników-obcokrajowców, którzy w tym kraju mają dużo

Brytyjczyka Tony Richardsona. Na ekrany wejdą dwa jego filmy: „Mademoiselle” — studium obyczajowości z Jeanne Moreau w roli głównej oraz „Szarża lekkiej brygady”. Z Wielkiej Brytanii pochodzi także pełnometradowy animowany film „Żółta łódź podwodna” (Beatles pływają na odświeżenie kranie big-beatu) i „Miłosne przygody Moll Flanders” (z Kim Novak).

Amerikaniec dostarcza nam jeden z najlepszych westernów pt. „Jestem Chayennów”. Jest to najwybitniejsze dzieło największego twórcy czysto amerykańskiego gatunku — Johna Forda. S. Kramer nakreślił film antyrealistyczny, utrafił w problemy współczesnego życia Stanów Zjednoczonych. Obraz ten zwie się „Ucieczka na kładkach”. Ujrzymy również kilka komedii produkcji USA. Najciekawszą w tym gatunku zapowiada się „Poradnik żonatego mężczyzny”. Z westernów zobaczymy ponadto: „Powrót do stajni” i „Powrót rewerendy”. Inne kinematografie jak szwedzka, duńska, niemiecka jak japońska również zostaną zaprezentowane w naszych kinach.

LESZEK SOSNOWSKI

PRZETARGI

Spółdzielnia Pracy Wyrobów Skórzanych „GALSKOR” — w Krakowie, ul. Bracka 1 — OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY na wykonanie, w 1970 roku, z materiałów dostawczych 11.000 szt. obuwia do walców ze sklejki i tarcicy (słójka o grubości 4 i 5 mm — gładka lub liściasta, sucha, wodoodporna), wg następujących wymiarów:

- 1) obuwie do walców ze sklejki 4 mm, fazowane od wewnątrz, o wymiarach: 800x420x145 mm, prec. 35 mm, symb. GO-675/50, 1.000 sztuk, 850x430x150 mm, prec. 35 mm, symb. GO-675/55, 1.000 sztuk, 600x400x120 mm, prec. 40 mm, symb. GO-675/60, 1.000 sztuk, 650x400x170 mm, prec. 40 mm, symb. GO-675/65, 1.000 sztuk, 700x500x170 mm, prec. 40 mm, symb. GO-675/70, 500 sztuk,
- 2) obuwie do walców z tarcicy świerkowej suchej, cynkowane, felcowane, o wymiarach: 435x320x70 mm, prec. 30 mm, symb. G3-1700, 2.500 sztuk,
- 3) obuwie do walców z tarcicy świerkowej suchej, cynkowane, felcowane, o wymiarach: 435x320x90 mm, prec. 30 mm, symb. G3-1955, 500 sztuk,
- 4) obuwie do walców z tarcicy świerkowej suchej, cynkowane, felcowane, o wymiarach: 465x320x85 mm, prec. 30 mm, symb. G3-2172, 1.000 sztuk,
- 5) obuwie ze sklejki, felcowane od zewnątrz — o wymiarach: 280x220x165 mm, prec. 35 mm, symb. G3-1002 — 1.500 sztuk.

Ogółem 5 pozycji.

Termin wykonania sukcesywnie do 31 XII 1970 r. Pierwsza dostawa w 14 dni po otrzymaniu zamówienia. — Bliższych informacji udziela Dział Zaopatrzenia w Krakowie, Dział 77, w godzinach od 7 do 16, gdzie też można oglądać wzory wymienionych obuwia.

Z uwagi na konieczność bardzo częstego konsultowania się z wykonawcami odnośnie jakości i wymogów technicznych oraz bardzo krótkich terminów wykonania, Spółdzielnia rekrutuje tylko na wykonawców z terenu m. Krakowa.

Do wzięcia udziału w przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. — Oferty, wraz z podkładkami kalkulacyjnymi, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg”, należy składać w biurze Spółdzielni, ul. Dietla 77, do 31 stycznia 1970 r.

Pierwszeństwo w przyjęciu ofert mają przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i rzemieślnicze Spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 3 lutego 1970 r. w lokalu Spółdzielni — Kraków, ul. Dietla 77 — o godzinie 11. — Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu w całości lub części, bez podania przyczyn.

Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych — w Zakroczymie, ul. Gabrieli Zapolskiej 35 — OGŁASZA PRZETARG na sukcesywną dostawę do końca 1970 roku — kolek walcowych, wykonanych wg normy PN/8502 i PN/8501, w tolerancjach: m5, H8, u7 — o wymiarach: od śred. 4 — śred. 4 i dug. od 6 mm — 14 mm, w ogólnej ilości 400.000 sztuk, oraz kolek w karbami wg PN/8502, o wymiarach: od śred. 1 — śred. 3 i dug. od 6 — 16 mm.

Wszelkich informacji w w.w. sprawie udziela Dział Zaopatrzenia KFAP, telefon 378-43 i 362-20 wewn. 85, w dni powszednie, od godziny 9 do 16.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz przedsiębiorstwa nieuspołecznione.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg”, należy składać w Dziale Zaopatrzenia KFAP, do dnia 28 stycznia 1970 r.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 31 stycznia 1970 r., o godzinie 10, w biurze KFAP przy ul. Gabrieli Zapolskiej 35.

Zastrzega się prawo żądania odszkodowania przewidzianego odrębnymi przepisami w wypadku cofnięcia oferty w czasie jej ważności, jak również prawo dowolnego wyboru oferenta, niezależnie od warunków oferty, podziału zamówienia na części między oferentów, wykorzystania oferty częściowo lub nie przyjęcia żadnej oferty, względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Miechowie, Rynek nr 7 — zatrudni natychmiast MAJSTRA, w miejskiej służbie drogowej. — Wymagane wykształcenie średnie techniczne i uprawnienia mistrzowskie oraz praktyka w zakresie budowy dróg. — Zapewnia się przydział mieszkaniowy.

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krzeszowie — przyjmie z dniem I III 1970 r. INŻYNIERA lub TECHNIKA BUDOWLANEGO na stanowisko kierownika ekipy remontowej.

Wymagane posiadanie uprawnień budowlanych. Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze Przedsiębiorstwa — Krzeszów, ul. Rzeźna 10.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nr 2 z dnia 3/4. I. 1970 nagrody książkowe otrzymują: R. Kobacki, Kraków 19, al. 3 Maja 5, M. Krajewska, Kraków 16, Friedleina 1/12, L. Plekarski, Kraków 11, Komandorski 5, M. Niżnik, Sierp 604, J. Pawlik, Oświęcim, Skolskiego 4/12, A. Sierka, Klucze, Bolesławska 12, J. Paszkowska, Nowy Sącz, Dąbrowskiego 1, M. Płakowa, Kraków 29, os. Zielone 17/5, J. Bartko Kraków, Bohaterów Stalingradu 69/8, H. Sowińska Kraków, Grodzka 43.

NAGRODY WYŚLEMY POZTĄ

Występująca w danej miejscowości, 18. roztwór cieczy w cieczy, 19. dochód, zysk (wspak), 23. miasto powiatowe w woj. poznańskim, 25. skrót nazwy Greckiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej z okresu II wojny światowej.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 27. I. 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 14”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

POZIOMO: 5. grzechotnik, 8. motek, 10. banany, 12. ataman, 14. rabacja, 15. Sagan, 16. figle, 17. Irawadi, 19. czekan, 22. kalosz, 24. Anula, 25. Senegalczyk.

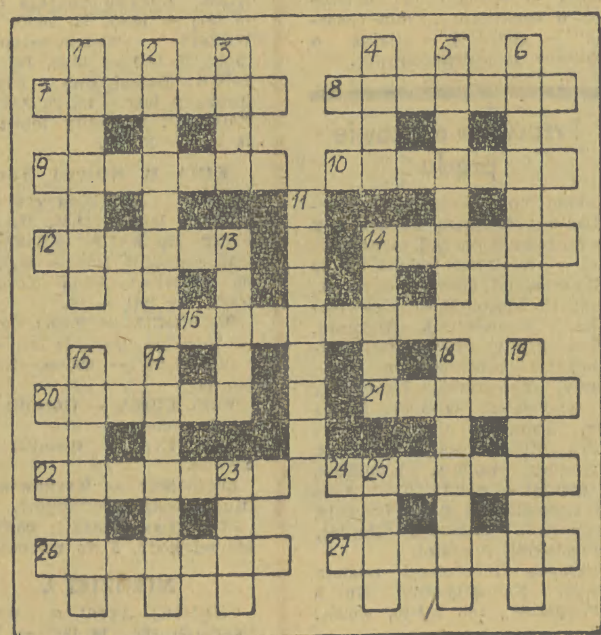
PIONOWO: 1. grypa, 2. termy, 3. Styka, 4. plinia, 6. hetera, 7. barbarzyzm, 9. Galileusz, 11. norica, 13. trafika, 18. Wigura, 20. Kaleń, 21. Narew, 22. kapce, 23. lryk.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań nr 2 z dnia 3/4. I. 1970 nagrody książkowe otrzymują: R. Kobacki, Kraków 19, al. 3 Maja 5, M. Krajewska, Kraków 16, Friedleina 1/12, L. Plekarski, Kraków 11, Komandorski 5, M. Niżnik, Sierp 604, J. Pawlik, Oświęcim, Skolskiego 4/12, A. Sierka, Klucze, Bolesławska 12, J. Paszkowska, Nowy Sącz, Dąbrowskiego 1, M. Płakowa, Kraków 29, os. Zielone 17/5, J. Bartko Kraków, Bohaterów Stalingradu 69/8, H. Sowińska Kraków, Grodzka 43.

PIONOWO: 1. cisywa ko, 2. najdłuższy dystans biegu, 3. dostal w prezencie złotą piłkę, 4. najstarszy polski port wojenny, 5. w wartości równał się Mickiewicz z ojczyzną, 6. słynny fryzjer paryski polskiego pochodzenia, 11. ziemne umocnienie obronne, 13. styl w średniowiecznej sztuce europejskiej, 14. stolica jednej z północnoafrykańskich republik, 16. narodowy bohater Polski i USA, 17. choroba zakaźna stale

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 7. siatka do

wymykania ryb z basenu, 8. angielski deser, 9. ułożony stos drewna, 10. wógorze warowne w miastach starożytności, 12. pies łatający — duży nietoperz, 14. ujemne jony, 15. na nogach to już nie rzyba, 20. kurze mieszkanki, 21. bezwartościowy utwor literacki, 22. pingpongowy „rakietista”, 24. ukraiński kontrrewolucyjny ataman z okresu radzieckiej wojny domowej, 26. największe koralowce, 27. stol w kolekcje do lekarza.

PIONOWO: 1. cisywa ko, 2. najdłuższy dystans biegu, 3. dostal w prezencie złotą piłkę, 4. najstarszy polski port wojenny, 5. w wartości równał się Mickiewicz z ojczyzną, 6. słynny fryzjer paryski polskiego pochodzenia, 11. ziemne umocnienie obronne, 13. styl w średniowiecznej sztuce europejskiej, 14. stolica jednej z północnoafrykańskich republik, 16. narodowy bohater Polski i USA, 17. choroba zakaźna stale

ZNACZKI

● Zgodnie ze swą tradycją poczta ZSRR upamiętnia okoliczności wywołaniem 52 poczynienia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Widnieją na nim: wieża Kremla, gwiazda, sierp i młot oraz cytat Lenina: „Rewolucja Październikowa otworzyła nową epokę w historii świata”. Z tej samej okazji wydano blok z podobizną W. Lenina.

● Malarstwo nadal pozostaje jednym z najpopularniejszych tematów. Wśród licznych emisji, jakie ukazywały się pod koniec ub. roku, znalazło się 9 znaczków Bułgarii, które przedstawiały dzieła malarzy bułgarskich, znajdujące się w narodowej galerii malarstwa. Czechosłowacja wydała 5 znaczków będących reprodukcjami dzieł z galerii narodowej tego kraju. Węgry zapowiedziały kolejną emisję „malarstwa”, tym razem poświęconą dziełom mistrzów holenderskich, które znajdują się w Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie.

● 25 rocznica wyzwolenia spod okupacji faszystowskiej Skopje i Titogradu, 30-lecie Uniwersytetu w Lublanie i 100-lecie Uniwersytetu w Zagrzebiu — oto tematy nowych znaczków Jugosławii.

● Laureatów Nagrody Nobla z 1919 roku oglądamy na znaczkach Szwecji. W wspomnianym roku nagrody otrzymali: w dziedzinie chemii — Niemiec, Wilhelm Ostwald (1853—1932), w dziedzinie medycyny — Szwajcar, Emil Theodor Kocher (1841—1917), w dziedzinie literatury — Szwedka, Selma Lagerlöf (1858—1940), w dziedzinie fizyki — Włoch, Guglielmo Marconi (1874—1937) i Niemiec, Carl Ferdinand Braun (1850—1918).

● Ubiegłoroczne mistrzostwa świata w szermierce upamiętnia poczta Rury wydaniem 7 znaczków i bloku. (ag)

Wszystkie agencje całego świata polują każdego dnia na aktualności fotograficzne. Czytelnicy gazet wymagają nie tylko opisu wydarzeń, lecz także wizualnego odpowiednika. Pod wpływem nowoczesnych środków przekazu, zwłaszcza telewizji, staje się wymagający. Do tych wymagań dostosowała się światowa fotografia, która potrafiła przetrwać w ciągu kilkunastu minut zdjęcie z najszybszego krawca kuli ziemskiej. Agencje fotograficzne i prasę obsługujące — stała się sieć fotograficzna. Ta dziedzina twórczości wymaga szczególnych umiejętności.

Fotoreporter musi umieć wychwycić z powodzi wydarzeń fakty najbardziej ważne, ukazać sylwetki znanych osobistości, zobrazować rozgrywane się na świecie konflikty. Dziennikarz poświęcający się tej specjalności jest bliskawiecznie informowany drogą telefoniczną lub radiową, by jak najszybciej mógł udać się na miejsce wypadku. Jeśli zdarzy się coś niezbyt daleko od redakcji, posługuje się radiotelefonyzowanym samochodem. Na dalsze odległości przenosi się przy pomocy samolotu, helikoptera lub łodzi motorowej. Dzięki temu może utrzymać takcie wydarzenia, jak np. pożar, tonięcie statku, napaść na bank itp. Jego praca wymaga ogromnej ofiarności, szybkiego refleksu a nawet bohaterstwa.

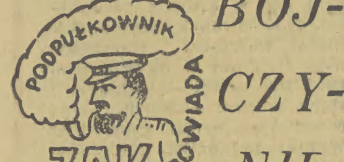
Był chłodny listopadowy wieczór. Idąca o godzinie 19.30 na drogę nieopodal samochodowni PKP kobieta, posłyszawszy nagłe kwilenie dziecka, przystanęła. Płacz dochodził z pobliskich zarośli. Podeszła bliżej i rozgarnęła krzaki. Leżało na nich owinięte pieluszkami niemowlę. Natychmiast zawiadomiła milicję.

Ustalono, że niemowlę (dziewczynka) urodziło się przed 8—10 dniami i przeleżało w krzakach około 3 godzin. Rzecz jasna, że nie przetrzymałoby mroźnej, listopadowej nocy.

Rozszyfrowanie tej zagadki nie nastąpiło wielkich trudności. Na pieluszkach były znaki szpitala Narutowicza. Toczyła się śledztwo, szybko doprowadziło do odszukania matki noworodka. Okazała się nią 29-letnia Zofia K.

Zdarza się, że dzieciobójstwa dopuszczają się młode dziewczęta, chcące w zbrodniczy sposób pozbyć się obowiązków. Najczęściej mają pracę, mają uarunki, by wychować swoje dziecko, mają zapewnioną pomoc lekarską, a to przystąpiło opiekę nad niemowlęciem. W najgorszym przypadku mogą przecież oddać dziecko rodzinie zastępczej. Jednak nie korzystają z tych możliwości. Nie chcą ponosić żadnego trudu. Wy-

DZIECIOBOJCZY-NIE



bierają drogę przestępstwa, wybierają — zbrodnię. A cóż może być potworniejszego jak matka mordująca własne dziecko.

Z taką postawą nie zgodzi się ani prawo, ani społeczeństwo. Urodzone dzieci mają prawo żyć. I nikt nie ma prawa pozbawiać je życia!

Reprezje karne, wyroki sądowe, zajmują się tylko skutkami. Wciąż jeszcze trwa zbrodnia milczenia wokół tzw. drażliwych tematów. A elementa i pruderia zbierają obfite żniwo.

Najwyższy czas wydać im zdecydowaną walkę — poprzez szeroką akcję uświadamiającą, przez odpowiednie wychowywanie młodzieży (wiele do zrobienia miałyby tu szkoły).

Trzeba kobiety bronić przed zbrodnią, przed wybieraniem najprimitywniejszego, najpotworniejszego, a zarazem najpotworniejszego rozwiązania — szerokiej ofensywy uświadamiania i oświaty.

Niestety, zwykle po nieważności, dzieciobójczyźnie żalują swojego haniebnego czynu, przyznają, że gdyby wykazyli bodaj minimum dobrej woli — dziecko mogłoby żyć. Zbrodni dzieciobójstwa dopuszczają się najczęściej nie na skutek tragicznych, bez wyjścia sytuacji życiowych, ale dla — własnej wygody.

I zatrzymana 29-letnia Zofia K., której dziecko ocalało tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności — miała inne wyjście. Jak się okazało, była pielęgniarką. Była zatrudniona w Państwowym Domu Dziecka. Właśnie tam trafiały dzieci matek — które nie chciały, lub czasowo nie mogły nimi się zająć.

Siedziwo zostało zakończone, a aresztowane — wyrodne matkę przedstawiono zarzut — uświadamiania dzieciobójstwa. Sprawę rozpatrzy Sąd.

Tak kończą się z zasady wszystkie tego rodzaju przestępstwa. Wykrycie sprawcy nie nęgać najczęściej większych trudności. Nawet w bardziej zawiłych sprawach — przed sądy później dzieciobójczyźnie są zdemaskowane i stają przed Sądem, ponosząc karę.

Jeśli już nie względy etyczne i moralne, to uświadamianie sobie tego zagrożenia powinno postrzynać je od potwornego, haniebnego kroku. Nie mają bowiem żadnych szans na ukrycie go i bezkarność.



Już od poniedziałku w naszej „Gazecie”

Kryptonim „PADAJĄCY DESZCZ”

— powieść pióra Owidiusza Górczakowa, o zbrodniczej działalności amerykańskich „Zielonych Beretów” w Wietnamie.

„Grant z całą pasją zabrał się do przygotowania swej misji. Sztab USA SFV — wojsk specjalnych St. Zjednoczonych w Wietnamie, niejednokrotnie wysłał grupy dywersyjno-wywiadowcze do Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Sztab zdecydował obecnie rzucić na terytorium DRW połączone plutony Zielonych i Czerwonych Beretów pod amerykańskim dowództwem... Dokładnie opracowano operację dywersyjną oznaczoną kryptonimem — „Padający deszcz”.

Jak potężny potok Niagary, wojska specjalne spadną z nieba na ziemię północno-wietnamską, aby rozstrzygnąć losy krwawej wietnamskiej wojny na korzyść USA.

Zadanie ogólne: stworzyć „piątą kolumnę” przeciwko Hanoi, utworzyć front partyzancki w DRW.

„Każdy pluton liczył 12 osób. Otrzymały one zastrzyżone zielone berety. W każdym plutonie było dwóch oficerów — dowódcę i szefa sztabu. Wszyscy pozostali mieli również stopnie sierżantów. Każdy z nich posiadał przynajmniej trzy specjalności wojskowe. W składzie każdego oddziału było po dwóch medyków, radiotelegrafistów, mistrzów, tłumaczy itd. Wszyscy byli mistrzami walki wręcz. Odbili również wstępne szkolenie polityczne. Jednym słowem — stanowili chlubę i dumę wojsk specjalnych, elitę armii, kwiat Ameryki”.

A mimo to ponieśli całkowitą klęskę. Oddział amerykańskich komandosów został rozbity, wielkie plany terrorystycznej działalności dywersyjnej spełzły na niczym. Z kilkudziesięciocobowej grupy dywersantów ocalało zaledwie kilku.

Ala o tym, o historii zrzuconego oddziału — w naszej nowej powieści, której druk rozpoczynamy już w najbliższy poniedziałek!

DYREKCJA ZESPÓŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH MPM W ANDRYCHOWIE

OGŁASZA WPISY

do klasy I Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności FORMIERNI — ODLEWNIKI.

Kandydaci, którzy ukończyli ośmioklasową szkołę podstawową i nie przekroczyli 17 roku życia, mogą składać podania w Dziale Szkoła Zawodowej i Nauki Wytwórni Słinków Wysokoprężnych lub w sekretariacie Zespołu Szkół Zawodowych MPM — w Andrychowie, ul. Starowiejska 22a, wraz z następującymi dokumentami:

- własnoręcznie napisany życiorys,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, w oryginale,
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców,
- trzy fotografie.

Termin składania podań upływa z dniem 20 stycznia 1970 r.

Uczniowie pobierają wynagrodzenie:

w pierwszym roku nauki 150 zł, w drugim 320 zł miesięcznie, zaś w trzecim roku nauki wg tabeli plac I kat. Nauka rozpoczyna się 1 lutego 1970 roku.

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Mysie, Rynek 27 — zatrudni natychmiast GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO. — Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Główna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Skawinie — zatrudni natychmiast GL. KSIĘGOWEGO. — Szczegółowe warunki pracy i płacy do omówienia w biurze GS Skawina, Rynek 8. — Wymagane wykształcenie wyższe, względnie średnie i praktyka. K-379

Cementownia „NOWA HUTA” w Krakowie — przyjmie natychmiast do pracy z terenu Krakowa i Nowej Huty: TECHNIKA CERAMIKA lub CHEMIKA na stanowisko mistrza zmianowego w Wydziale Produkcji Klinkieru, TECHNIKA MECHANIKA na stanowisko mistrza zmianowego w Wydziale Utrzymywania Ruchu Mech. Budowlanego, DZIUŻENIEGO RUCHU z wykształceniem średnim i uprawnieniami PSP, 2 PALACZY CENTRALNEGO OGRZEWANIA, OPERATORA SPYCHACZA typu „Mazur”, 3 SIUSARZY, 3 ELEKTROMONTÉRÓW, 4 SPAWACZY — do pracy w warsztacie i utrzymaniu ruchu, EMALIERNIA, wymagana zasadnicza szkoła zawodowa i 3 lata praktyki, SUWNIKOWEGO z praktyką, KWALENICZKOWEGO z praktyką, HARPOWNIKA, z praktyką, 4 PRACOWNIKÓW TOROWYCH do pracy na bocznicy kolejowej.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia Cementowni „NOWA HUTA”. — Dojazd tramwajem linii 15 i 14. K-378

Nauka w kursach: kreślących technicznych — budowlanych, konstrukcyjnych, maszynowych, instalacyjnych, kosztorysowania, robót budowlanymontażowych, planowania finansowania i kredytowania inwestycji — przyjmuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie, ul. Dietla 38

KURSY KWALIFIKACYJNE

ROBOTNIK CZŁADNIK MISTRZ w zawodach ślusarska, tokarska, frezera, elektrykera organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego, w Krakowie, ul. Dietla 38, w godzinach od 8 do 18.

Kilka pokoi

w miejscowości letniskowej weźmie w najem na sezon letni „INSTAL” Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych — Kraków, ul. Helwów 19, tel. 362-40 do 45, wewn. 93. Zgłoszenia pisemne lub telefoniczne. K-421

